

## Polityka w geografii zamiast geografii politycznej. Wywiad z profesorem Stanisławem Leszczyckim

Zbigniew Rykiel

Stowarzyszenie Naukowe Przestrzeń Społeczna i Środowisko

al. Rejtana 16c, 35-959 Rzeszów

[gniew@poczta.onet.pl](mailto:gniew@poczta.onet.pl)

### Abstract

**Politics in geography rather than political geography.**

**An interview with Professor Stanisław Leszczycki**

Prof. dr Stanisław Leszczycki (1907-1996) is widely regarded as the person who exerted the greatest influence on the organisation of the structure of geography as a scientific and didactic discipline after the Second World War in Poland. Being, in 1953-1970, the director of the Geographic Institute at the University of Warsaw and the director of the, founded by himself, Institute of Geography (and Spatial Organisation, since 1973), the Polish Academy of Sciences (PAS), he organised the strongest geographic centre in Poland with a geographic library shared by these two institutions. According to an anecdote, when considering a proposal of a place to employ young candidates, he used to say: if wise, so to the Academy; if stupid, so to the University. As in any anecdote, one can find a grain of truth here, which in this case was the observation that until the political breakthrough of the late 1980s, human geography at the University of Warsaw was weak, ranking below the national average despite the fact that the University itself was the best university in Poland. Perhaps, however, it was not the result of the Professor's anecdotal personal policy, but rather his dismissal from the University after the students riot of 1968.

According to my other interviewee, prof. S. Leszczycki, even though did not overwhelm anyone intellectually, created conditions for peaceful intellectual work in the difficult times of the successive stages of state socialism, certainly without consenting to anti-systemic extravagance, but also without visible ideological and political obstruction. These prof. S. Leszczycki's possibilities used to be related to his alleged strong political position, which he does not confirm, pointing out that he was not even a member of the Central Committee of the ruling party. In this interview, he confirms the opinion spreading since the end of the 1980s that the basic foundations of the Stalinist ideological system were not broken in 1956, but survived until the end of the 1980s. This undermines the curious convic-

tion of one of my interviewees that Stalinism was overthrown in Polish geography by himself, together with prof. S. Leszczycki even before 1956.

In this interview, it is also worth paying attention to the Professor's statement that the change of the name of the PAS's institute in 1973 does not make much sense and will be changed one day. The Professor, however, clearly underestimated the attitude of "thoughtless respect" of his successors to the Master's signboards rather than ideas. This attitude to the Professor's names and concepts was manifested in the inadmissibility of their critique, which the less intellectually humble scientists of the PAS's Institute experienced by means of management through culture. However, as this interview shows, the Professor did not shy away from answering difficult questions and from engaging in polemics with him, if only someone dared to engage in it.

This text is an edited form of the shortened version of the interview conducted by the present author with the Professor in the last period before the political transformation – between August 1988 and January 1989; two and a half months after our last conversation, the roundtable talks began. Those fragments of the interview were selected that show the historical, ideological and political conditions of, and partly also the mechanisms for, the development of Polish geography and the role of the Interviewee in it and on its outskirts. Publishing this text after more than thirty years has a historical value, but also – as indicated in the previous paragraph – refutes several myths functioning in the milieu of Polish geographers.

## 1. Wstęp

Prof. dr Stanisław Leszczycki (1907-1996) jest powszechnie uważany za osobę, która wywarła największy wpływ na organizację struktury geografii jako dyscypliny naukowej i dydaktycznej po drugiej wojnie światowej w Polsce. Pełniąc w latach 1953-1970 równocześnie funkcje dyrektora Instytutu Geograficznego na Uniwersytecie Warszawskim oraz dyrektora stworzonego przez siebie Instytutu Geografii (od 1973 roku i Przestrzennego Zagospodarowania) Polskiej Akademii Nauk, zorganizował najsilniejszy ośrodek geograficzny w Polsce ze wspólną dla tych dwóch instytucji biblioteką geograficzną. Jak głosi jedna z anegdot, zastanawiając się nad propozycją miejsca zatrudnienia młodych kandydatów, powiedział: jak mądry, to do Akademii; jak głupi, to na Uniwersytet. Jak w każdej anegdocie, można się tu doszukiwać ziarna prawdy, którym w tym przypadku była obserwacja, że do przełomu politycznego z końca lat 80. XX wieku geografia społeczno-ekonomiczna na Uniwersytecie Warszawskim była słaba, lokując się w rankingach poniżej średniej krajowej, mimo że sam Uniwersytet był najlepszą wyższą uczelnią w Polsce. Być może jednak by-

ło to skutkiem nie tyle anegdotycznej polityki personalnej Profesora, ile zwolnienia go z Uniwersytetu po 1968 roku.

Według innego mego rozmówcy, prof. S. Leszczycki wprowadził intelektualnie nikogo nie przytłaczał, stwarzał jednak warunki do spokojnej pracy intelektualnej w trudnych czasach kolejnych etapów realnego socjalizmu, z pewnością bez przyzwolenia na ekstrawagancje antyustrojowe, ale też bez widocznej obstrukcji ideologicznej i politycznej. Te możliwości Profesora wiąże się z Jego rzekomą silną pozycją polityczną, której Zainteresowany nie potwierdza, wskazując, że nie był On nawet członkiem Komitetu Centralnego rządzącej partii. W niniejszym wywiadzie Profesor potwierdza *expresis verbis* rozpowszechniającą się od końca lat 80. XX wieku opinię, że zasadnicze zręby stalinowskiego systemu ideologicznego nie zostały złamane w 1956 r., lecz przetrwały do końca lat osiemdziesiątych. Podważa to kuriozalne przekonanie jednego z mych rozmówców, że stalinizm obalił w geografii polskiej on sam wspólnie z prof. S. Leszczyckim jeszcze przed 1956 rokiem.

W niniejszym wywiadzie warto też zwrócić uwagę na stwierdzenie Profesora, że zaproponowana i przeprowadzona przezeń w 1973 r. zmiana nazwy instytutu PAN-owskiego, kontestowana przez niektórych, nie wyłączając niżej podpisanego, nie ma większego sensu i kiedyś zostanie zmieniona. Profesor najwyraźniej jednak nie docenił postawy „bezmyślnego szacunku” swych następców do wprowadzonych przez Mistrza nazw zamiast do Jego idei, czego wynikiem była lizusowska zmiana pierwotnej niezręcznej nazwy „Instytut [...] Przestrzennego Zagospodarowania [...] Akademii Nauk” na bezsensowną „Instytut [...] Przestrzennego Zagospodarowania Imienia Stanisława [...]”.

Owa postawa „bezmyślnego szacunku” do nazw i koncepcji Profesora przejawiała się w niedopuszczalności ich krytyki, czego mniej pokorni intelektualnie młodzi pracownicy naukowcy Instytutu Geografii etc. PAN doświadczyli za pomocą zarządzania przez kulturę. Jak jednak wskazuje niniejszy wywiad, Profesor nie uchylał się od odpowiedzi na stawiane mu trudne pytania i od podejmowanej z Nim polemiki, jeśli tylko ktoś ośmielił się ją podjąć.

Niniejszy tekst jest zredagowaną formą graficznie zaznaczonego skrótu wywiadu przeprowadzonego przez piszącego te słowa z Profesorem w ostatnim okresie

przed transformacją ustrojową – między sierpniem 1988 a styczniem 1989 roku; dwa i pół miesiąca po naszej ostatniej rozmowie rozpoczęły się rozmowy okrągłego stołu. W wywiadzie pominięto przede wszystkim liczne dygresje, wygładzono chropowatość narracji mówionej, nie zmieniano natomiast oryginalnego stylu i słownictwa Rozmówcy. Wybrano te fragmenty wywiadu, które ukazują historyczne, ideologiczne i polityczne uwarunkowania, a częściowo i mechanizmy, rozwoju geografii polskiej oraz roli Rozmówcy w niej i na jej obrzeżach. Publikowanie tego tekstu po ponad trzydziestu latach ma wartość historyczną, ale również – jak wskazano w poprzednim paragrafie – obala kilka mitów funkcjonujących w środowisku geografów polskich.

Kwestią oczywistą, lecz wartą podkreślenia, jest lojalność pytającego wobec Rozmówcy. Skróty dokonane w oryginalnym tekście wywiadu w żadnym razie nie wypaczają poglądów Autora, mimo że niektóre z tych ostatnich mogą budzić zdziwienie, zwłaszcza jeśli wyabstrahuje się je z epoki działalności mego Rozmówcy i kultury intelektualnej tej epoki. Profesor z uznaniem przyjmuje więc umiarkowany determinizm środowiskowy J. Stalina, piszący te słowa za naczelną tezę tego ostatniego uważa natomiast w tym kontekście – sprzeczny z powyższym – antyśrodowiskowy pogląd, że człowiek walczy z przyrodą, co ma zresztą swój pierwowzór w Biblii („Czyńcie sobie ziemię poddaną”). Mój Rozmówca jest przywiązany do stalinowskiego dogmatu „prymatu produkcji”, bezzasadnie utożsamianego z Marksowską bazą, mimo że K. Marks uważał, iż podstawowym mechanizmem materialistycznego pojmowania dziejów jest nie produkcja, lecz *reprodukcja rzeczywistego życia*.

Śródtytuły rozdziałów pochodzą od pytającego.

## 2. Niemcy

10 VIII 1988

[...]

**Stanisław Leszczycki:** Jeszcze zanim przejdę do tej sprawy okupacji, to jeszcze mam do zanotowania takie fakty, że w 1938 r. brałem udział w wycieczce zorganizowanej przez Związek Ziemi Górskich naokoło Alp. Więc prowadził ją pułkownik Grabowski, który był adiutantem od Kasprzyckiego, i w związku z tym to były takie

dobrze czasy przyjaznych stosunków z Niemcami, z hitlerowcami. Więc byliśmy najpierw w Austrii, potemśmy byli we Włoszech.

**Zbigniew Rykiel:** Czy to było w Austrii jeszcze przed Anslussem?

**SL:** Nie. To już było po Anschlussie. I w związku z tym, no, Włosi to byli właśnie Mussoliniego ludzie, którzy się pchali do turystyki, a w Niemczech to były koła właśnie prohitlerowskie, przede wszystkim ta organizacja Todt. Oczywiście nie trzeba mylić z tym Tottem obecnym, przez dwa t. Więc ja pamiętam..., byliśmy we Francji, byliśmy w Szwajcarii i wjechaliśmy na teren Niemiec do Innsbrucka. Innsbruck był pierwszym punktem, czyli właśnie dawna Austria. No i tam nas już podejmowały te organizacje turystyczno-planistyczne, bo to głównie byli planiści, urbaniści-planiści, i między innymi zajechaliśmy do tego Innsbrucka; wystawili na nasz przyjazd orkiestrę tyrolską, która grała „Jeszcze Polska...”. Każdy z nas otrzymał do dyspozycji auto i dwóch hitlerowców – jednego oficera i drugiego jakiegoś innego – no i po południu, wieczorem wywieźli nas na górę. Tam była uroczysta kolacja, wygłoszone były toasty, a ponieważ Grabowski nie znał niemieckiego, ja dosyć podle znałem, ale znałem, więc wobec tego ja musiałem powiedzieć toast na cześć... I wtedy nas podejmował Seyss-Inquart. To był potem namiestnik hitlerowski w Austrii. Więc on powiedział „Niech żyje Polska”, a ja powiedziałem „Es lebe Deutschland”. No i ja rok później już jechałem do Sachsenhausen w ramach tej *Sonderaktion*, która była skierowana przeciwko Uniwersytetowi Jagiellońskiemu. Tak że miałem takie właśnie skoki. Niech żyją Niemcy, a potem jakeśmy tam szli do tego obozu, to nas wymyślali od polskich świń i polskich rozmaitych strasznych rzeczy.

No i jednak tak się ułożyło, że potem z Sachsenhausen, w którym byłem przez trzy miesiące, przewieźli nas do Dachau i w Dachau już pracowaliśmy na plantacjach, a ja zakwalifikowałem się na meteorologa. I z rektorem Turskim Stanisławem myśmy byli dwaj tacy od meteorologii, i w ten sposób meteorologia, która się zaczęła w Pięciu Stawach, była kontynuowana w obozie. No, niemniej jednak mnie to kosztowało miesiąc. Musiałem być wypuszczony o miesiąc później niż przyszło zwolnienie, dlatego że jednak byłem zaliczony do *Facharbeiter* i *Schwerarbeiter*; i wobec tego musiałem znaleźć kogoś, kto będzie prowadził stację meteorologiczną, i znalazłem

geografa warszawskiego Zenona Stefańskiego, który po mnie objął to stanowisko w Dachau. [...]

### 3. Granice

**ZR:** No, więc może teraz przejdziemy do działalności okupacyjnej Pana Profesora. Po wyjściu z Dachau, co było dalej?

**SL:** [...]. Więc wróciłem do Krakowa. [...] I nawiązałem kontakt z organizacjami, głównie z PPS-em [Polską Partią Socjalistyczną], bo tu już byli robotnicy, którzy pracowali w wodociągach, monterzy, to oni wszyscy byli właściwie związani z PPS-em. Wtedy to było WRN [Wolność, Równość, Niepodległość], tzn. taki PPS przedwojenny, bardziej prawicowy. Tak przynajmniej było to nazywane. Niemniej jednak ci ludzie, to byli znakomici ludzie. Z niektórymi się zaprzyjaźniłem... Tak że już byłem związany z podziemiem. Chodziłem tam na rozmaite zebrania. Byłem właściwie taki znowu ciekawy, co się dzieje na tym świecie.

I pewnego dnia w 44 roku dowiaduję się z komendy właśnie tej pepeesowsko-prorządowej - WRN-u, że przyjeżdża pan Piotrowski do Krakowa, który ma być przerzucony do Londynu. Więc żebym się nim zajął. Więc pokazało się, że to był prof. Romer. Romer, który znalazł się w okresie Powstania na terenie Warszawy i dostał właśnie tę prośbę, żeby go zabrali, że go chcą zabrać do Londynu - rząd - jako tego eksperta od spraw granic. Bo już wiadomo było, że Polska nie będzie w tych granicach, w jakich była. No i przyjechał Romer bez płaszcza do Krakowa. No, tam się jakoś urządził. Miał znajomych.

Był też wysiedlony z Krakowa Pietkiewicz. Więc właściwie przed nami stała sprawa granic, nowych granic. Przy czym Romer był dosyć skąpy w tych informacjach, bo on jednak nie znosił socjalistów, ani komunistów. No, Pietkiewicz to był fachowiec, który, lubił wykreślać granice i znał się doskonale na delimitacji, ale politycznie on nie był zorientowany. Więc czyli że w związku z tym, no, jednak tego Romera nie wzięli. Ten Londyn nie postarał się o to, żeby on..., zresztą, syn pisze w swojej tej książce o Romerze, że lekarz mu nie pozwolił nawet lecieć do Londynu, bo już jednak Romer miał wtedy ponad siedemdziesiąt lat. Więc tak że ostatecznie stała przede mną sprawa nowych granic.

**ZR:** Ale to znaczy w ramach działalności w WRN-ie to było? Czy niezależnie?

**SL:** Nie; niezależnie. Bo jeszcześmy mieli..., w czasie okupacji był straszny bałagan organizacyjny, więc tych organizacji była ogromna ilość. Na terenie Krakowa było w podziemiu 70 organizacji. Więc tak samo ja brałem udział w rozmaitych innych organizacjach. Między innymi była taka organi..., spotykaliśmy się jako właśnie pracownicy Uniwersytetu Jagiellońskiego i obmyślaliby, jakie reformy trzeba będzie wprowadzić na terenie Uniwersytetu Jagiellońskiego.

**ZR:** Ale, przepraszam, że drążę ten temat, ale kto był adresatem tych rozważań Pana Profesora na temat granic? Rozumiem, że to nie były rozważania takie sobie tylko teoretyczne przy winku.

**SL:** Nie, więc to były rozważania jednak przez jakiś czas zupełnie niezależne, dlatego że przecież każdy wiedział, że muszą granice być. Każdy wiedział; przecież myśmy słuchali radia. Jałta..., Teheran, Jałta i wszystkie inne, że jednak Polska nie będzie miała Wschodu, tylko będzie miała Zachód. Więc wobec tego trzeba było szukać jakichś granic na wschodzie i na zachodzie. No więc na wschodzie to była sprawa... Później już zupełnie jasno wyszła, po Jałcie, że to będzie linia Curzona. Natomiast po Jałcie też już właściwie się zarysowało, że to będzie Odra i Wisła...

**ZR:** Nysa...

**SL:** Nysa. Więc czyli że w związku z tym ja sobie zorganizowałem taką grupą w Bibliotece Jagiellońskiej. Bo jednak Biblioteka Jagiellońska wprawdzie była niedostępna dla Polaków, *nur für Deutsche*, ale jednak tam ludzie przecież byli najrozmaitsi znajomi itd., więc wszystkie materiały statystyczne, kartograficzne, książki, literaturę można było z tej Biblioteki Jagiellońskiej w czasie okupacji uzyskać. No i w związku z tym zacząłem przygotowywać rozmaite materiały, tak że byłem dość dobrze przygotowany do dyskusji na temat granic Polski.

No, a potem już jak po 18 stycznia 45, kiedy nastąpiło wyzwolenie i kiedy ruszyły już kontakty z innymi częściami Polski, to przyjechali do mnie z MSZ-tu [Ministerstwa Spraw Zagranicznych], między innymi był właśnie prof. Żebrowski Tadeusz, który tu potem był, który mnie namawiał właśnie, żebym był w kontakcie z MSZ-em. No, a Lucjan Motyka z PPS-u to znowu on mnie zawiadomił, że mnie będą..., czy że już jestem zamianowany członkiem Krajowej Rady Narodowej. [...]

Bo jeszcze w czasie okupacji z wysiedlonych ludzi znalazł się na terenie Krakowa – z Warszawy wysiedlonych – Szwalbe Stanisław, który potem już był wiceprezydentem [Krajowej Rady Narodowej], i Henryk Kołodziejski, który był taką szarą eminencją sejmową. No i wobec tego już z nimi to nabrało wtedy na przełomie 44/45, już przybrało pewne jakieś formy. No, a w końcu się ten Kraków zmienił na egzekutywę... – nie egzekutywę, tylko na filię – warszawskiego biura kongresowego, no i zaczęły się już sprawy kongresowe – granic. I w tym ja brałem bardzo silny udział.

**ZR:** Powiedział Pan Profesor, że był dobrze przygotowany do dyskusji na temat granic. Ale do dyskusji, jak wiadomo, potrzebne są dwie strony.

**SL:** Tak.

**ZR:** Czy ta druga strona była, która chciała dyskutować, zwłaszcza o granicy wschodniej? Czy była to po prostu decyzja polityczna i żadnej dyskusji być nie mogło?

**SL:** Nie, więc chodzi o to, że ja, używając słowo, że do dyskusji, tzn. tylko z organizacjami podziemnymi polskimi. Natomiast jeśli chodzi o granicę wschodnią, to żadnej dyskusji właściwie prawie nie było. To były tylko dyskusje, w których właściwie chodziło o delimitacje. No bo historyczne fakty są takie, że już granica w 40 roku chyba [w 1939 – przyp. ZR], wykreślona przez Mołotowa i Ribbentropa; ona biegła mniej więcej po tropie granicy Curzona.

**ZR:** Z tym że Ostrów Mazowiecka należała do..., leżała po wschodniej jej stronie.

**SL:** No, to w ogóle nie była długotrwała granica, ale w każdym razie przez jakiś tam rok czy półtora była taka granica. Czyli że jednak koła sowieckie stały na stanowisku republik: ukraińskiej, białoruskiej, litewskiej i innych, i w związku z tym w ogóle, no, czysto polityczne sprawy były zupełnie jasno przez nich stawiane. Natomiast jeśli chodzi o moją rolę jako tego eksperta do spraw granic już potem mianowanego, czy jakoś uznanego przez MSZ, to ja brałem udział w rozmowach o granicy wschodniej też.

**ZR:** Przepraszam jeszcze, Panie Profesorze, to był MSZ Rządu Tymczasowego, czy Jedności Narodowej, czy już...



**SL:** Nie, już później.

**ZR:** Po wyborach, tak?

**SL:** Tak, już chyba później, tak. Bo byłem wtedy, byłem też w Moskwie, jak powstawał Rząd Jedności Narodowej, więc... To może było i wcześniej. To już nie pamiętam, trzeba by te daty skontrolować wszystkie dokładnie. Ale byłem..., bo byłem dwa razy w Moskwie. Raz byłem w Moskwie w sprawie granic. To chodziło o Zaolzie, gdzie referowałem sprawę Zaolozia. To była grupa jednak z Gomułką na czele. Ale to jeszcze nie było Rządu Jedności Narodowej, tylko Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Chyba tak. Albo może Tymczasowy Rząd Lubelski. I wtedy referowałem tę sprawę.

Potem referowałem ją drugi raz już w czterdziestym chyba ósmym roku w Pradze na bardzo takim wysokim szczeblu. Bo tak było, że na czele delegacji czeskiej stał Masaryk i Klementis – Słowak – był jego zastępcą. I była taka delegacja rządowa. Po naszej stronie na czele stał, zdaje się, Kiernik; był Świątkowski, Jodłowski i kilku jeszcze innych ministrów. I żaden nie chciał się podjąć referowania sprawy Zaolzia. I ja zreferowałem to. Miałem piękne materiały i kartograficzne, i statystyczne. No i Czesi poszli do drugiego pokoju, naradzili się, bo ja zakończyłem w ten sposób, że dajcie nam Zaolzie, a my wam oddamy Kłodzko. To oni powiedzieli, że jeśli chodzi o Kłodzko, to mogą się zgodzić, ale...

**ZR:** ... Zaolzia nie oddadzą...

**SL:** Nie. Zaolzia... Tylko że chcą aż po Jelenią Górę i Racibórz, czyli pół Dolnego Śląska. Więc oczywiście było to nie do przyjęcia. Ale byłem jeszcze i ze Szwalbem, prowadziłem rozmowy po linii PPS, i socjaliści czescy... właśnie o to Zaolzie i Kłodzko. Ale to było nieoficjalnie. W Katowicach się to odbyło.

Natomiast przy tej wschodniej granicy, no, więc już ta linia Curzona była ustalona, bo już było po Poczdamie. Najpierw byłem w Poczdamie. Potem pojechałem... Wołeski był, ja i Czajka z MSZ-tu. My byliśmy trzej. No i któregoś dnia o godzinie drugiej w nocy... Mieszkaliśmy w dobrym hotelu National i zostaliśmy wezwani do sztabu, żeby przeprowadzić delimitację.

Więc jeszcze pierwsza faza miała być taka, że na mapie półtora miliona, podpisanej przez Mołotowa i Osóbkę-Morawskiego, była narysowana granica wschod-

nia, którą już podyktowali Rosjanie, a Osóbka-Morawski podpisał widocznie z ramienia tego Tymczasowego Rządu w 44 roku. No i potem była umowa, podpisana przez Ribben..., przez Mołotowa i kogoś, i tam było napisane „od źródeł Sanu pod Haliczem”. Tymczasem Rosjanie zaproponowali, żeby obciąć te Bieszczady, tylko połączyć to z granicą ukraińsko-czeską i taki ładny łuk zatoczyć. No i ja się sprzeciwiłem. No więc nastąpiła pewna konsternacja, ale ja się powołałem, że jednak jest napisane „od źródeł Sanu”, więc to nas obowiązuje.

Oni zerwali rozmowy wtedy. Myśmy wrócili do hotelu. No i po kilku dniach znowu w nocy nas zaprosili do siebie do sztabu. Wieźli nas jak baranów, nie wiadomo gdzie, i powiedzieli, że owszem, Stalin się zgadza na to, że to ma być utrzymane od źródeł Sanu. Popuścili.

I, proszę Pana, było niby wszystko ładnie. Tymczasem nam się zachciało budować Solinę. To oni powiedzieli: no, to w takim razie pół Soliny nasze, a pół wasze, bo San biegnie pod spodem. Więc wobec tego tu właśnie Pietkiewicz i pułkownik Rychlewski, i Żymierski jednak interweniowali. I oni się cofnęli, i oddali ten kawałek tych kilometrów, żeby ten San był cały po naszej stronie, a nie szedł granicą.

No, a potem to były..., to już ta druga umowa w 51, którą Zawadzki podpisywał, żeby wziąć Ustrzyki Dolne i oddać tam kawałek, to już ja w tym nie brałem udziału, ani w ogóle w tych innych. A poza tym, to granica była... Ja zrobiłem jedenaście poprawek na granicy wschodniej, które przedstawiłem naszej Komisji z Bierutem i z Osóbką, i z Mincem na czele, i z Mikołajczykiem. To już był Rząd Jedności Narodowej, w 45 roku, ale nikt nie zabrał w ogóle głosu; oni w ogóle wszyscy milczeli.

Bo ja chciałem Chyrów, bo już o Lwowie nie było mowy. Bo mi powiedział zresztą Władysław Grabski, że o Lwowie nie ma mowy już w Poczdamie. A jednak na przykład, jak przyjechał do Krakowa i potem to powiedział Romerowi, to Romer dostał po prostu takiego ataku rozwolnienia, że się położył do łóżka, bo tak strasznie odcierpiał ten fakt, że Lwów nie będzie należał do Polski. Więc ja dlatego już nie mówiłem o Lwowie, tylko myślałem najpierw o Borysławiu, bo myślałem, że tam jest ropa, i następnie Chyrów, ponieważ kolej idzie z Przemyśla do Chyrowa

i z Chyrowa tam do Polski. I do dziś dnia przecież tam jest zamknięte. Więc na to się nie zgodzili.

No, a poza tym, no to właśnie Poczdam. W Poczdamie właściwie też rola nasza była bardzo mała, tych ekspertów. To zresztą napisałem. To jest drukowane w „Nauce Polskiej”. Potem jeszcze byłem pod Szczecinem, bo też Stalin zrobił kreskę, i obciął nam gazownię od miasta itd., no, ale z tego też nic nie wyszło.

Więc czyli że w każdym razie z tego eksperta od sprawy granic już ta geografia dla mnie to była taka drugorzędna. No, oczywiście były rozmaite tam przykrości miałem personalne w Krakowie, tak że nawet myślałem, że w ogóle wyjdę z geografii. No, ale potem się wszystko zakleiło. No i jednak to było w ten sposób, że ja habilitację robiłem w maju, albo w kwietniu. Pewnie w maju. Dwa tygodnie po tym była uchwała Senatu o tej habilitacji pozytywna. I we wrześniu minister spraw... oświaty – Wycech zatwierdził moją habilitację. Znaczący, nie trwało więcej jak parę miesięcy. I w grudniu zostałem już profesorem nadzwyczajnym. Też mam nominację z grudnia. Czyli tak to prędko wszystko szło. No więc wtedy już wróciłem z powrotem do tej geografii. No i potem przestałem..., 46 rok, kiedy zostałem wiceministrem spraw zagranicznych, no, to już przenieśliem się do Warszawy. Więcej siedziałem w Warszawie, a w 48 już przenieśliem katedrę antropogeografii do Warszawy. [...]

#### 4. Światopogląd

29 X 1988

**ZR:** Dzisiaj chciałbym, Panie Profesorze, zacząć naszą rozmowę od pytań dotyczących światopoglądu. Mianowicie pierwsze moje pytanie byłoby: jakie środowisko kształtowało Pana światopogląd?

**SL:** No więc mój światopogląd zaczął się już w gimnazjum. Tzn. że najpierw byłem chowany w takim domu inteligenckim o kulturze mieszczańskiej. Taki dom, który był zubożały, więc wobec tego właściwie to nie były takie normalne warunki.

No i byłem w harcerstwie. I w harcerstwie natknąłem się na dwóch ludzi, którzy wpłynęli na mój światopogląd, a mianowicie na Ignacego Fika i Mieczysława Lewińskiego. Jeden z nich był drużynowym, Ignacy Fik, a drugi był przybocznym. Obaj byli lewicowcami komunizującymi, więc wobec tego został zburzony mój do-

tychczasowy światopogląd inteligencko-mieszczański i zacząłem ulegać wpływom Ignacego Fika, który był rzeczywiście znakomitym takim filozoficznie nastawionym komunistą.

Zresztą znana jest ta osoba, bo on zajmował się literaturą polską, poza tym konspiracyjną pracą partii komunistycznej. W czasie okupacji brał udział żywy także w partiach komunistycznych, jakie pracowały na terenie Krakowa. Aż w końcu został zaaresztowany i zginął w czterdziestym chyba czwartym roku zamordowany przez gestapowców.

Drugim człowiekiem, który na mój światopogląd wpływał, to był ksiądz dr Stanisław Rychlicki. Nie Stanisław, ale nie pamiętam, jak mu było w tej chwili na imię. Więc w każdym razie on znowu reprezentował światopogląd taki katolicko-patriotyczny i z drugiej strony prowadził sodalicję, tak że też były możliwości w czasie gimnazjum mojego wyżywania się na temat właśnie jakichś patriotyczno takich społecznych.

Ci dwaj ludzie wpłynęli na mnie, jakkolwiek z całkiem różnych punktów widzenia i to wpłynęło na to, że musiałem sobie wyrobić własny pogląd. Więc wobec tego jednak przychyliłem się w stronę Fika i Lewińskiego, no i jak wyszedłem z gimnazjum, no to już właśnie wpływy księdza Rychlickiego się skończyły, a zostałem właśnie bardziej takim człowiekiem lewicującym. No i potem się zabrałem do geografii, więc przestałem się zajmować tymi światopoglądowymi problemami. [...]

**ZR:** Czy wydarzenia wojenne wpłynęły na zmianę, czy ugruntowanie światopoglądu Pana Profesora?

**SL:** No tak; oczywiście. Bardzo silnie. Dlatego że zobaczyłem, że się ten cały ustroj kapitalistyczno-mieszczański rozleciał i to jeszcze wcześniej, zanim się wojna skończyła, więc byłem coraz bliżej właśnie tych lewicowych kół. Co prawda, brałem udział w rozmaitych zebraniach i szukałem właściwie odpowiedniego dla mnie najbardziej jakiegoś zrzeszenia politycznego. W końcu właściwie wylądowałem w PPS-ie. No i już teraz jako członek PPS-u – nieoficjalnie w 1943 r., a oficjalnie w 1945 – już właściwie zostałem zaliczony do tej grupy politycznej i już występowałem w sprawie właśnie Poczdamu i granic jako ekspert popierany przez PPS.

**ZR:** Czy wstąpienie Pana Profesora do PPS-u było decyzją bardziej polityczną, czy bardziej ideologiczną? To znaczy, czy utożsamiał się Pan przede wszystkim z ideologią, czy z programem politycznym? Czy to było nierozdzielne?

**SL:** To było raczej nierozdzielne, bo wtedyśmy właściwie... Najwięcejśmy chcieli odbudować Polskę. Więc wobec tego każdy program, który szedł właśnie w tym kierunku, żeby odbudować Polskę, był dobry. Więc mnie odpowiadał właśnie ten program PPS-u, dlatego że prócz tego miałem do czynienia z różnymi innymi grupami, bardziej agrarnymi, tzn. to się nazywała Orka. Potem też miałem takie kontakty ze Stronnictwem Pracy. To było to stronnictwo, którym opiekował się Sikorski w Londynie. No, byli komuniści, którzy jednak przez tych moich... Fika nie było, Lewińskiego też nie było, ale przyjeżdżali inni z Warszawy, ogromnie silnie przeżarta przez agentów, więc żeby się z nimi nie kontaktowałem...

**ZR:** Ale agentów, przepraszam, czyich, których?

**SL:** No, raczej niemieckich, proniemieckich, bo to jeszcze było w czasie okupacji. A potem jednak już mi się wydawało, że to są ludzie, którzy idą szalenie gwałtownie i szybko, żeby zrobić karierę w nowej Polsce Ludowej. Jeszcze Polski Ludowej nie było, bo ona dopiero w 1957 r. [1952 – przyp. Z.R.] oficjalnie została nazwana Ludową.

Więc wobec tego PPS, który miał charakter taki tradycyjny w Krakowie, nazywał się wtedy właśnie WRN i to byli ludzie, którzy jednak ideologicznie byli związani z tym PPS-em. Potem zostali oni nazwani, że to jest odchylenie prawicowe. Najbardziej na lewo był Drobner, a Żuławski reprezentował, i inni, ten kierunek taki właśnie wuerenowski, tzn. taki socjalizm, który właśnie nie żądał tych daleko posuniętych reform w kierunku jakiegoś uspołecznienia, tylko po prostu żądał, żeby wszyscy ludzie mogli żyć i dobrze im się powodzić mogło. No więc tak się kształtował mój światopogląd.

Potem, ponieważ brałem udział w tym Poczdamie i w tych granicach, więc to oczywiście tak było dosyć dobrze widziane przez te koła rządzące wtedy, wobec tego po dłuższych pertraktacjach pomiędzy PPS-em a PPR-em [Polską Partią Robotniczą] wreszcie doszło do porozumienia i to porozumienie zostało zatwierdzone w ten sposób, że PPS miał uzyskać dwa stanowiska wiceministrów, więc wicemini-

stra spraw wewnętrznych i wiceministra spraw zagranicznych. No więc, jeśli chodzi o te pierwsze, tzn. spraw wewnętrznych, to tam były rozmaite kłopoty, także takie rozmaite trudności personalne. Natomiast jeśli chodzi o sprawy zagraniczne, to z tego porozumienia bardzo szybko wszyscy wyciągnęli wnioski i w listopadzie w 1946 r. zostałem wiceministrem spraw zagranicznych.

No, ale... właściwie... W dalszym ciągu myślałem o tym, że będę potrzebny do wyznaczenia ostatecznych granic. Zajmowałem się takimi różnymi sprawami związanymi z nowym terytorium Polski, biurem kongresowym. Jednak w marcu 47 zebrała się po raz ostatni czwórka wielka, bo jeszcze wchodziła poza Anglią, Stanami Zjednoczonymi, Związkiem Radzieckim w rachubę Francja, i oni doszli do przekonania, że właściwie nie ma w tej chwili warunków na zrobienie konferencji pokojowej. Więc właściwie jak zostało to przekreślone w marcu w 47 roku, tak właściwie mój sens i pobyt w MSZ-cie wydawał mi się taki jałowy.

Zresztą tam były rozmaite sprawy też drobne personalne, więc właściwie ja bardzo mało aktywny byłem na odcinku politycznym. Niemniej jednak zostałem wybrany na posła z Poznania, więc byłem także członkiem pierwszego sejmiku ustawodawczego, bo byłem poprzednio też z ramienia PPS-u w KRN-ie [Krajowej Radzie Narodowej]. Tak że wyładowywałem się głównie w tym, że się zajmowałem krajoznawstwem. [...]

[...] już jest 52 rok, powstała Polska Akademia Nauk. W tym też brałem udział aktywny, no a w 53 wystąpiłem do władz Akademii i do władz państwowych, żeby został utworzony Instytut Geografii Polskiej Akademii Nauk. Myślałem, że to będzie taka placówka centralna, koordynująca badania geograficzne w całej Polsce. Czyli w związku z tym wyobrażałem sobie, że będą przy uniwersytetach instytuty geograficzne, czy katedry geograficzne, a obok tego będzie Instytut Geografii Polskiej Akademii Nauk, który będzie koordynował prace tych uniwersyteckich, jeśli chodzi o naukową stronę. Oczywiście dydaktyczna pozostanie uniwersytetom całkowicie. [...]

**ZR:** Jeśli Pan Profesor pozwoli, to ja bym jednak chciał teraz troszkę wrócić do światopoglądu i zapytać, czy identyfikuje się Pan Profesor obecnie z jakimś określo-

nym systemem filozoficznym. Rozumiem, że raczej z marksizmem, bo tutaj to już Pan Profesor mówił między wierszami.

**SL:** No więc ja się w tej chwili nie bardzo tak... Sytuacja polityczna tak się rozwinęła, że właściwie z tych moich poglądów, światopoglądów, tak jak ja sobie to wyobrażałem, to niewiele zostało. Więc wobec tego w dalszym ciągu jestem patriotą i uważam, że jest Polska, i że o Polskę trzeba dbać, ale właściwie nie mogę..., ponieważ należę do tego PPS-u i PZPR-u [Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej] od tylu lat, więc wobec tego uważam, że nie ma sensu, żebym – nie zgadzając się z różnymi punktami, szczegółami – zademonstrował oficjalnie, że proszę o skreślenie mnie z członkostwa, ponieważ inne rozmaite organizacje polityczne mają takie same błędy i robią takie same nieścisłości, które nie mogę całkowicie aprobować, więc wobec tego tak właściwie się traktuję jako członek – trudno to tak nazwać – ale członek tytularny by można powiedzieć, bo nie ma takich tytularnych, ale nie chcę się wykreślać z partii, bo uważam, że to by była tylko taka demonstracja, która też nie miałaby najmniejszego znaczenia.

**ZR:** Ale czy mam przez to rozumieć, że nie uważa się Pan Profesor za marksistę?

**SL:** Nie, chyba się uważam za marksistę. Tylko za jakiego marksistę? Więc właśnie o to chodzi, że to jest... Jeśli marksizm ma być to, co się mieści w ramach obecnej partii, to nie. Ale jeśli chodzi o marksizm, który był przewidywany przez twórców marksizmu i potem, który się rozwijał, to jednak ja w dalszym ciągu wyznaję ten światopogląd, jaki reprezentowałem w pierwszych latach po wojnie w ramach PPS-u.

**ZR:** Wobec tego jakich, czy których, klasyków marksizmu najbardziej Pan Profesor ceni, żeby tak uszczegółwić to rozumienie marksizmu?

**SL:** To jest też bardzo trudne pytanie dla mnie, bo cóż, ja znam trochę literatury, znaczy Marksa i Engelsa, ale równocześnie znam i Bakunina, i rozmaitych innych marksistów, którzy zostali potępieni jako odchylenia narodowe. No, ale na tym przecież przyszła cała..., cały stalinizm..., leninizm, stalinizm, i to się wszystko razem pomieszało...

**ZR:** Ale czy na przykład ceni Pan Profesor bardziej dzieła Stalina niż Engelsa, powiedzmy, czy odwrotnie?

**SL:** No więc jednak ja takiego bardzo złego, złej opinii o poglądach Stalina nie mam. Bo jednak Stalina w życiu tylko widziałem dwa razy, a nie rozmawiałem z nim nigdy, więc właściwie znam tylko to z literatury i z tego, co powszechnie jest znane, tzn. że on jako dyktator przeszedł swoje granice i stał się tyranem paskudnym właściwie, jeśli chodzi o te rozmaite rzeczy, które pod jego zezwoleniem, czy inspiracją były robione na terenie Związku Radzieckiego.

**ZR:** Przy czym moje pytanie zmierzało do jego nie tyle działań politycznych, ile poglądów, powiedzmy, filozoficzno-ideologicznych...

**SL:** No tak; nie, więc właśnie mówię, to te jego poglądy... Więc chodzi o to, że, proszę Pana, to, co on stwierdzał o środowisku geograficznym, które ma wpływ, ale nie ma wpływu decydującego, to jest właściwie bardzo słuszne. I myśmy się wielokrotnie na to powoływali, i ja też, bo ostatecznie chyba tak to jest, że wpływ jest, ale nie ma tego wpływu decydującego, nie ma tego determinizmu, które reprezentowały inne koła filozoficzno-geograficzne, np. niemieckie.

**ZR:** Chciałem z kolei zapytać, czy ten światopogląd filozoficzny, tzn. marksizm, znajduje odzwierciedlenie w dziełach naukowych Pana Profesora?

**SL:** No, w pewnym sensie tak. Dlatego że ja ten marksizm przede wszystkim traktuję jako realizm, tzn. że wszystkie takie poglądy ideologiczne, które były właściwie związane z jakąś interpretacją czy wpływem środowiska geograficznego, czy z jakichś innych stosunków politycznych, to one, moim zdaniem, miały taki charakter, który właściwie dość daleko odbiegał od rzeczywistości, więc traktuję marksizm jako badanie rzeczywistości. Czyli materializm to jest właściwie mój taki, żeby było to zupełnie zgodne z rzeczywistością, czyli można by powiedzieć, inaczej – z prawdą..., w każdym razie żeby to nie były jakieś wybujałe takie rozmaite poglądy, które nie są możliwe do skontrolowania jakimiś metodami bardziej ścisłymi. [...]

## 5. Organizacja geografii

**ZR:** Chciałem z kolei zapytać, jak Pan Profesor ocenia swój udział, czy swoją rolę, w powojennej geografii polskiej. Panuje ogólne przekonanie, że była to rola czo-



łowa. Nawet niektórzy twierdzą, że był Pan Profesor właściwie niekwestionowanym liderem w geografii polskiej. Czy można prosić o komentarz?

**SL:** No więc z punktu widzenia organizacyjnego to niewątpliwie odgrywałem dość dużą rolę. Ale wydaje mi się, że jednak byłem na tyle rozsądny, że uznawałem innych. Tzn. największe starcie takie, które miałem, to był 49 rok. Zjazd Towarzystwa Geograficznego w Gdańsku [...].

No, a tutaj ja się bardzo zaangażowałem i może się nawet przyczyniłem do tego zjednoczenia we Wrocławiu w 1946 r. Więc jednak na mój wniosek został powołany ten Wydział do spraw Nauki w PTG [Polskim Towarzystwie Geograficznym] i to mi dało właśnie taką możliwość oddziaływania na całą geografie polską, przy czym pod względem materialnym bardzo mi pomagał w tym Bogodar Winid. [...]

Następnie przy tym procesie odbudowy... No, już w 46 roku w listopadzie zostałem tym wiceministrem. Więc miałem już pewne możliwości dotarcia do rozmaitych tych [...]. Więc tak że nie wszystkośmy tu chowali w Warszawie, tylko rozdawaliśmy pomiędzy rozmaite ośrodki. [...]

No, a poza tym, no to jednak bardzo się geografowie inni liczyli ze mną, jak chodzi o załatwianie wszystkich stopni, wszystkich formalnych rzeczy itd. Dlatego że ja wtedy miałem dobre kontakty z Ministerstwem Szkolnictwa Wyższego i wobec tego łatwo stosunkowo przeze mnie można było te rzeczy załatwiać. Więc to mi też dawało pewną taką moc.

**ZR:** Czy rola polityczna Pana Profesora tutaj odgrywa...? Znaczy, jest to naiwne pytanie, ale je postawię. Czy rola polityczna Pana Profesora tutaj odgrywała decydującą rolę? Czy pozycja polityczna?

**SL:** Tak, no właśnie; raczej pozycja, bo przecież chodzi o to, że ja politycznie się zupełnie nie liczyłem, tylko miałem to stanowisko wiceministra [...] No, w każdym razie ja miałem te kontakty. Chodziłem często na Radę Ministrów i znałem prawie wszystkich ministrów. Tak ich dużo nie było wtedy. Bo wtedy z początku jeden przyszedł do MSZ-u, to był tylko wiceministrem Modzelewski z PPR-u, a ministrem był ze Stronnictwa Demokratycznego..., no, nazwiska to już mi wylatują z głowy. Tak że było tylko dwóch. Potem [...] Modzelewski został ministrem, a ja utrzymałem się na stanowisku wiceministra i innego wiceministra już nie było. I do-

piero jak ja odchodziłem, na własne życzenie zresztą, to przyszedł na to miejsce Skrzyszewski. Więc było dwóch z PPR-u. W 46 w listopadzie zostałem tym wiceministrem, a odszedłem z MSZ-u w 50 roku w lecie. Więc byłem tym wiceministrem trzy przeszło lata. No więc oczywiście że wtedy to miałem te możliwości po prostu wynikające z tej funkcji, ale nie politycznie. [...]

**ZR:** Jeden z moich rozmówców, zapytany o rolę Pana Profesora w geografii polskiej, powiedział, że był to absolutyzm oświecony. Czy zgodziłby się Pan Profesor z takim stwierdzeniem? A jeśli tak, to czy położyłby Pan nacisk na absolutyzm, czy na oświecony?

**SL:** No, raczej na oświecony, ale to nie był oświecony, tylko... To był ten, który już nazwałem realizmem. To znaczy, że ja się zawsze kierowałem sprawą taką realizmu. Czyli że w związku z tym uważałem, że to, co jest słuszne, to to powinno być. Czyli że w tym jest to oświecenie, że to nie było tylko... Ja nie miałem przyjaciół takich wielkich, dla których bym bardzo dużo robił, ani nie miałem też żadnych wrogów, których chciałem tępić niezależnie od tego, co oni robią i co oni reprezentują. Więc w tym może tkwić to słowo. Ale ja bym to nazwał takim realizmem niż oświeconym. [...]

## 6. Stalinizm

**ZR:** A z kolei proszę powiedzieć, czy jest takie opracowanie, pod którym by się Pan Profesor teraz nie chciał podpisać – opracowanie Pana Profesora?

**SL:** No tak; oczywiście. Bardzo wiele jest artykułów – tych właśnie z pierwszych lat powojennych, właśnie tych, które miały ten posmak marksistowski, czy, prawda, tych lat...

**ZR:** Przepraszam, marksistowski, czy stalinowski?

**SL:** Czy nawet może stalinowski. No bo ostatecznie, jakbym wierzył w to środowisko, że ma ten wpływ, ale niepełny, no to można to nazwać też stalinowskim. Więc myślę, że takich artykułów jest sporo.

**ZR:** To znaczy, ta niezgoda obecna Pana Profesora z tym, co jest tam napisane, wynika z...

**SL:** ... że się myliłem.

**ZR:** Ale w sensie ideologicznym, czy merytorycznym?

**SL:** No, ideologicznym; bo merytorycznym... To nie były prace merytoryczne. Merytoryczne wszystkie to zostały do dzisiaj w porządku. Bo to jednak – właśnie mówię – ten realizm i rzeczowość to była cecha charakterystyczna dla mnie, że właściwie najważniejszą rzeczą to było być zgodnym z rzeczywistością. A te wszystkie dodatki to są polityczne. [...]

## 7. Nauka a polityka

4 I 1989

**ZR:** Dzisiaj, Panie Profesorze, chciałbym popytać Pana o spojrzenie na rozwój geografii. I chciałbym zacząć od pytania takiego, czy sądzi Pan Profesor, że istniały związki kierunków badawczych w geografii z przemianami polityki państwowej i zmianami ideologicznymi?

**SL:** Tak. Na pewno tak. [...]

W czasie okupacji, no to oczywiście poza obozem koncentracyjnym, który mi zabrał półtora roku prawie czasu, brałem udział w konspiracjach politycznych, ale znowu na taki pierwszy plan wysunęła się sprawa konferencji pokojowej, a więc przygotowania materiałów i opracowanie nowego terytorium Polski po wojnie. Poszedłem po linii, naśladując prof. Romera, który to zrobił znakomicie w Paryżu po pierwszej wojnie światowej. Czyli w związku z tym zorganizowałem wiele bardzo rozmaitych prac i ściągnąłem do współpracy wielu rozmaitych fachowców w imię właśnie sprawy nowego terytorium, nowych granic Polski.

Okupacja się skończyła, przyszedł rok 1945, więc już miałem tyle zaawansowanych prac w tej dziedzinie, że zostałem powołany na rzeczoznawcę do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Czyli znowu możemy zobaczyć, że ta potrzeba bardzo ważna z punktu widzenia nowych granic, nowego terytorium Polski, to ona jednak zaciążyła na pracach nie tylko moich, ale bardzo wielu moich kolegów, w tym także geografów.

Poczdami odbył. Potem byłem takim rzeczoznawcą MSZ-tu do spraw granic, takich ogólnych delimitacji. Bo, jak Panu wiadomo, te wielkie mocarstwa ustaliły, że nasza wschodnia granica będzie biegła mniej więcej po linii Curzona. Otóż

Curzon jeszcze raz zapytany przez władze polityczne, wymienił miejscowości, które powinny leżeć na tej linii. I w związku z tym właściwie zostało to wykreślone takimi prostymi liniami od miejscowości do miejscowości, jeśli chodzi o wschodnią naszą granicę. Więc to oczywiście było nie do przyjęcia dla nikogo, żeby w Europie można było kreślić takie proste linie jak, powiedzmy, się kreśliło w czasach kolonialnych w rozmaitych krajach egzotycznych.

Więc 46 rok to jest zjednoczenie Polskiego Towarzystwa Geograficznego. I ponieważ już miałem takie połączenie poprzez PPS z władzami politycznymi i poprzez Regionalny Urząd Planowania Przestrzennego z władzami planistycznymi, wobec tego wydawało się, że jest rzeczą nieodzowną, żeby zrobić wydział spraw naukowych, który by koordynował – w Polskim Towarzystwie Geograficznym, który by koordynował i planował badania geograficzne na terenie Polski. No i teraz możemy tutaj wyliczyć kilka takich elementów, które były właściwie dla tej sprawy bardzo istotne. A mianowicie był taki... narada, bo to jednak wszystko nominacje posypały się bardzo szybko. Ja już w 45 roku, pod koniec roku, byłem profesorem nadzwyczajnym. Rozmaici moi koledzy geografowie też już byli profesorami. Więc była... grono naukowych kwalifikowanych osób dość znaczne, więc zrobiliśmy taki zjazd w Łodzi. I na tym zjeździe ja wygłosiłem przemówienie...

**ZR:** To był, przepraszam, Panie Profesorze, który rok? Czterdziesty... ósmy?

**SL:** Ej, chyba wcześniej. Może czterdziesty siódmy albo ósmy. Nie pamiętam, bo nie mam tutaj notatek. I tam wygłosiłem taki referat na podstawie znajomości częściowej literatury radzieckiej geograficznej, na podstawie znajomości materializmu historycznego i filozoficznego, a więc taki, który wskazywał na kierunek, który byśmy mogli nazwać materialistyczny w geografii.

**ZR:** Czy to był ten referat, który był potem publikowany w „Przeglądzie [Geograficznym]” w 53 roku?

**SL:** Nie. To nie był ten, bo to było zamknięte grono tylko tych profesorów. Niemniej jednak ja miałem ten wykład podobno cztery i pół godziny, ale ja tak nie jestem pewny tego. No, w każdym razie był bardzo długi.

Potem był rok 49. To było w Gdańsku i to o to się Pan chciał spytać. Więc ten w Gdańsku to było pierwsze wystąpienie i moje, i niektórych jeszcze innych geogra-

fów za wprowadzeniem do Polski wzorów radzieckich, tzn. wzorów geografii materialistycznej. No i to wywołało dość dużą dyskusję, a niemniej jednak nikt specjalnie nie protestował przeciwko temu.

**ZR:** Czy nie protestował, dlatego że się zgadzał, czy dlatego że nie było warunków zewnętrznych do protestowania?

**SL:** Nie, ja myślę, że warunki zewnętrzne nie były tutaj nigdy uciążliwe, dlatego że taka grupa marksistów, geografów-marksistów, to była bardzo słabiutka, więc właściwie oni nie mogli zabierać głosu. Tak że raczej po prostu, no, zgadzano się z tego względu, że nie było innej koncepcji, bo inne koncepcje były takie idealistyczne, dotyczące właśnie determinizmu: determinizmu klimatycznego, determinizmu fizycznego i rozmaitych innych. Na przykład taka kwestia geografii estetycznej, która właściwie polegała tylko na tym, żeby ładnie mówić i żeby to było przekonywujące z punktu widzenia literackiego, i takie koncepcje były inne jeszcze, ale właściwie dosyć słabe.

**ZR:** Jakie nazwiska mógłby Pan Profesor wymienić tutaj właśnie tych geografów marksistowskich, o których Pan wspomniał? Fleszar bodajże tutaj...

**SL:** Tak, Fleszar, Barbag, bo największą rolę odegrał właśnie Fleszar i Barbag. Jeszcze był Rzędowski, Żebrowski Tadeusz i to kiedyś bym mógł ten spis znaleźć, bo to potem zostało utworzone takie koło geografów-marksistów na wzór właśnie koła historyków-marksistów, ale ono nigdy takiej większej roli nie odegrało. Potem przyszedł w 1951 roku Kongres Nauki Polskiej.

**ZR:** Jeśli Pan Profesor pozwoli, to ja bym chciał jeszcze tutaj się zatrzymać troszeczkę dłużej przy tym Gdańsku. Mianowicie potem w 79 roku napisał Pan w „Przeglądzie” artykuł podsumowujący – bodajże sześćdziesięciolecie – geografii polskiej i napisał Pan Profesor na temat Gdańska mniej więcej tak, że „przedstawiono wówczas oceny subiektywne i uwarunkowane ówczesną sytuacją polityczno-społeczną”. Czy mógłby Pan to rozwinąć?

**SL:** No, czy ja wiem... Więc chodzi o to, że to już jest publikowane, tak że to była „Geografia w Szkole”, takie czasopismo, które zresztą do dzisiaj wychodzi. Ono umieściło ten mój wykład zasadniczy, no i głosy w dyskusji. Przy czym, no, chyba nie da się więcej powiedzieć jak to właśnie, że niektórzy... Bo tak: dużą rolę, jeśli bę-

dziemy operować nazwiskami, to odgrywali: prof. Dylik, który był właśnie zwolennikiem tej geografii estetycznej, prof. Galon, prof. Klimaszewski, którzy właściwie wierzyli tylko w tę geografie fizyczną i tutaj trudności tych historyczno-materialistycznych nie mieli. No potem, kto jeszcze tam może by był? Wszyscy inni to właściwie dopiero się robili geografami, tak że mniejszą tę rolę odegrali. Więc wracam teraz do...

**ZR:** Ja przepraszam, ale ja bym jeszcze chciał troszkę podrażnić ten temat Gdańska, jeśli Pan Profesor pozwoli. Znaczący, czy można powiedzieć, że w tej chwili nie bardzo się Pan Profesor zgadza z tymi swoimi ówczesnymi tezami z Gdańska?

**SL:** No, oczywiście, że na pewno się nie zgadzam z pewnymi tymi, bo to było zbyt takie właśnie naśladowanie geografii radzieckiej, a chodzi o to, że potem, jak ja to jeszcze bardziej przestudiowałem, bo pojechałem sobie w Karkonosze i tam przestudiowałem te wielotomowe wydawnictwa marksistowskie: Stalina, Lenina, innych, no to doszedłem do przekonania, że tutaj oni to jednak traktują bardzo w małym zakresie, bo tutaj największą rolę odgrywał w Związku Radzieckim Barański. Więc książki Barańskiego były, powiedzmy, takie, które najbardziej nam odpowiadały z punktu widzenia człowieka, a nie tylko fizycznie z punktu widzenia geomorfologii. Więc przestudiowałem te... i to doprowadziło do pewnych refleksji takich, że jednak trzeba szukać jakiejś innej drogi, żeby znaleźć swoją własną drogę. No i tu właśnie jest sprawa pierwszego kongresu nauki...

**ZR:** Ja bardzo przepraszam, Panie Profesorze, ale jeszcze parę pytań chciałbym zadać dotyczących tego Gdańska.

**SL:** No dobrze.

**ZR:** Mianowicie, czy tezy... To znaczy, główne tezy tego referatu, które Pan Profesor wygłosił w Gdańsku... Kto był ich adresatem? Czy referat był adresowany do geografów, czy on był adresowany w gruncie rzeczy do polityków?

**SL:** Nie, to był do geografów.

**ZR:** Ponieważ jeden z moich rozmówców zasugerował, że w gruncie rzeczy Pan Profesor adresował swoje wystąpienie do polityków, żeby ich przekonać o czymś tam.

**SL:** Nie, to nie na zjeździe. To na Radzie Ministrów to musiałem wygłaszać takie przemówienia, które mówiły o tym, że geografia jest pożyteczna i że może mieć jakieś znaczenie praktyczne.

**ZR:** Wobec tego dalsze pytanie. To, co zostało opublikowane w „Przeglądzie”, to jest tekst właśnie tego wystąpienia z Gdańska...?

**SL:** Nie, to w Gdańsku, o ile ja pamiętam, to było tylko opublikowane w tym wydawnictwie „Geografia w Szkole”.

**ZR:** A to, co jest opublikowane w „Przeglądzie” z 53 roku to jest...?

**SL:** ... już referat przygotowany na Kongres. Ale tutaj już oczywiście był w dalszym ciągu podkład jakiś geografii materialistycznej, ale głównie Kongres już wskazywał nowe kierunki, w którym powinna geografia polska pójść.

**ZR:** Jeszcze chciałbym zapytać, czy były jakieś inspiracje polityczne dotyczące zwrotu marksistowskiego w geografii polskiej, tzn. bezpośrednio albo pośrednio? Czy w jakiś sposób dawano Panu Profesorowi do zrozumienia, że trzeba zrobić zmiany w geografii polskiej?

**SL:** Więc chodzi o to, że właściwie żadnych takich sugestii jawnych nie było, tylko po prostu był taki nastrój, że każdy... Znaczący, to nie było zrobione pod naciskiem jakichś życzeń. Być może, że były jakieś jeszcze rozmowy, które odbywały się poza mną, ale zasadniczo, to po prostu, no, mnie ta geografia materialistyczna odpowiadała, ponieważ ona operowała faktami, że to nie były... Przecież jak się wzięło te wszystkie ideologiczno-metodologiczne rozmaite rozważania przed wojną, to to przecież były bardzo duże odchylenia od rzeczywistości, bo jednak ten woluntarystyczny element bardzo dużą odgrywał rolę. Natomiast mnie chodziło o to, żebyśmy badali rzeczywistość. No i ta rzeczywistość... była najbardziej silnie związana z materializmem. No i tyle.

**ZR:** Dobrze, wobec tego, bardzo proszę, teraz przejdźmy do Pierwszego Kongresu Nauki.

**SL:** No właśnie. No więc chodzi właśnie o to, że potem to jest 1951 r., ale przygotowania do Kongresu trwały dwa lata. Więc czyli to jest właśnie ten referat, o którym Pan wspominał, drukowany w „Przeglądzie Geograficznym” i to był przyjęty przez Sekcję Geograficzną, przez to, że ja miałem takie stanowisko, bo potem, jak

wyszedłem z MSZ-tu... Z MSZ-tu wyszedłem w 1950 r., ale już wcześniej brałem udział jako członek w takich organizacjach dotyczących organizacji nauki. Więc pierwsza to była Rada Szkół Wyższych. I to była prowadzona przez pana Sokorskiego, no i tam oczywiście tylko byłem ja jeden geografem, ale tak najbardziej, największą rolę taką organizacyjno-naukową odgrywał Maurycy Jaroszyński. Więc to była Rada Szkół Wyższych. I ona jest opublikowana, i podsumowane są wyniki, w książce, którą opracował Tadeusz Jabłoński, który był sekretarzem tej Rady. Jak ta Rada..., wytyczne tej Rady nie odpowiadały zupełnie ani Akademii Umiejętności w Krakowie, ani Uniwersytetowi Jagiellońskiemu w Krakowie, które równocześnie robiły też takie narady, zjazdy i to były takie raczej przeciwstawne sobie poglądy.

Więc potem była Rada Główna Szkół Wyższych i Szkolnictwa Wyższego. To była przy Ministrze Oświaty. I tam po pewnym czasie, jak ja już chciałem z tego MSZ-tu wyjść..., bo dlatego chciałem wyjść, że sprawa granicy została przesądzona, a właściwie całe moje zainteresowanie MSZ-em, względnie polityką, właściwie było po linii tego bakcyła, że ja koniecznie chciałem brać udział jako rzeczoznawca przy wyznaczaniu granic kraju. Więc z chwilą, kiedy właściwie granice zostały przyjęte i do konferencji pokojowej nie doszło, bo w 1950 r. to już była taka uchwała tej czwórki, że odkłada się sprawę konferencji pokojowej na bezterminowy jakiś okres, wobec tego ja już przestałem się tym interesować i, będąc tym wiceministrem, jeszcze chciałem coś robić na innych odcinkach, tzn. na odcinku rozbudowy geografii i na odcinku Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, z którym się związałem. No, a poza tym dalej utrzymywałem dobre stosunki z Komisją Planowania z punktu widzenia planu zagospodarowania kraju. Więc czyli następny etap po Kongresie...

**ZR:** Może jeszcze, przepraszam, wrócimy do Kongresu. Jakby Pan Profesor ocenił rolę Pierwszego Kongresu Nauki Polskiej z punktu widzenia geografii?

**SL.:** No, z punktu widzenia geografii to to oceniam bardzo pozytywnie, dlatego że to nastąpiło po prostu przyjęcie tego materialistycznego punktu widzenia dla rozwoju geografii ogólnie. Jedno..., prawie jednomyślnie. Tzn. w każdym razie nie było innych głosów, które by..., bo oczywiście nie wszyscy byli zadowoleni, bo przecież nie wszyscy byli zwolennikami tego kierunku, ale niemniej jednak to dało bardzo dużo, bo równocześnie organizacyjnie to spowodowało, po pierwsze, właśnie to



utworzenie tego jednego towarzystwa geograficznego i wydziału nauki, no i mając do dyspozycji jeszcze pewne fundusze, bo byłem przewodniczącym takiej Komisji Popierania Twórczości Naukowej ze skatupy premiera, więc wobec tego mogłem z tego rozmaite... Bo to były właściwie wtedy w tych latach czterdzieści chyba osiem – pięćdziesiąt jeden, a może pięćdziesiąt dwa, to właściwie nie było innych źródeł na subwencjonowanie nauki jak poza tą Komisją właśnie przy premierze. Więc wobec tego to było właśnie dobre, że można było mieć pewne fundusze na rozbudowę zakładów. No i, mając te właśnie pewne względy materialne, można było subwencjonować i dotować, i wyposażać rozmaite ośrodki, bo nie wszystko szło na Kraków, a potem na Warszawę. Więc wobec tego ten mój autorytet, powiedzmy, on wzrastał przez to, że miałem te środki do dyspozycji, ale oczywiście te środki nie mogłem dawać na rzeczy, które by były anty, więc czyli że w związku z tym dawałem tylko na takie, które uważałem, że są zgodne z tym kierunkiem materialistycznym.

**ZR:** Więc właśnie. Czy nie było to w jakimś sensie narzędzie walki ideologicznej w geografii?

**SL:** Nie, bo to właśnie nie było tego drugiego. To był tylko jeden. Tzn. tylko był jeden pogląd – ten materialistyczny. Zresztą tak był cały Kongres ustawiony Pierwszy. Ja byłem jednak zastępcą pełnomocnika do zorganizowania tego Kongresu, więc właściwie miałem bardzo dużo nici w swoich rękach i nie było innych. Tzn. geografia była bardzo gładko tam traktowana, bo była przecież specjalna sekcja geograficzna, czego już potem nigdy na drugim, ani na trzecim kongresie nie było, bo już były zawsze tylko nauki o ziemi, i z geologią, mineralogią i jakimiś surowcami, a nikt się nie chciał zajmować już tymi innymi rzeczami.

**ZR:** Ale wspomniał Pan Profesor, że jednak nie wszyscy geografowie byli entuzjastami marksizmu.

**SL:** Nie.

**ZR:** Wobec tego, czy oni nie zostali zaproszeni na Kongres?

**SL:** Nie. Tu były kwalifikacje tylko merytoryczne. Tzn. oni wszyscy byli zaproszeni.

**ZR:** Ale skoro zostali zaproszeni, to czy nie zabierali głosu, czy jak zabierali, to czuli, że nie bardzo mogą występować przeciwko oficjalnemu kierunkowi?

**SL:** No więc w pewnym sensie, to musiało tak być, że nikt nie mógł... Bo największe opozycje stawiał stosunkowo prof. Franciszek Uhorczak. Ale to była grupa... On miał swoją politykę i rzeczywiście często występował przeciwko temu, ale jednak on bardzo dużo mówił rzeczy takich rzeczowych. Tzn. że domagał się, żeby zrobić taką mapę, tamtą mapę, siaką mapę. No to niech robi. Natomiast póki Romer żył, to jeszcze ta grupa jego uczniów oczywiście była przeciwna temu, co ja robię. Czyli...

**ZR:** Ale czy ze względów ideologicznych, czy ze względów na ten konflikt lwowski-krakowski?

**SL:** To..., oczywiście już przecież ten konflikt musiał być bardzo słaby. Był swojego czasu silniejszy, ale wtedy po wojnie już Lwowa nie było. Więc chodzi tylko o to, że...

**ZR:** Ale geografowie lwowscy jeszcze istnieli jako szkoła...

**SL:** Istnieli. Nie szkoła nawet, tylko jako grupa ludzi związana z Romerem. Ale oni się wszyscy jednak bardzo właśnie chyba krępowali, żeby... Tak że najbardziej takim wojowniczym... Znaczą, publicznie miał odwagę mówić przeciwko rozmaitym pomysłom Uhorczak. Natomiast już ci inni – Zierhoffer, czy Czyżewski – to oni już właściwie publicznie nie występowali.

**ZR:** Ale ze względów politycznych, czy ze względów kurtuazyjnych?

**SL:** Eee, no, to politycznie wszystko było bardzo słabo, bo po prostu ja nie akcentowałem nigdy politycznych spraw. Tzn. nigdy nie mówiłem, że to jest politycznie ważne. Tylko zawsze mówiłem, że to jest merytorycznie ważne. To jest właściwie ten argument im odpadał, tylko zostawały osobiste animozje.

**ZR:** Ale jednak w tym artykule – przepraszam, że jeszcze raz do niego wracam – z 53 roku, niektóre stwierdzenia Pana Profesora są dosyć bulwersujące. Tzn. ocenił Pan na przykład niektóre kierunki geografii przedwojennej – między innymi badania Instytutu Spraw Narodowościowych, jeśli dobrze pamiętam – jako faszystowskie wręcz. Czy dzisiaj Pan Profesor podtrzymałby tę opinię?

**SL:** Chyba tak. Dlatego że ja jednak, jeśli pisałem, to nie pisałem... Tzn. źle Pan to nazwał – faszystowskie. Ale...

**ZR:** Jeśli dobrze pamiętam, to takie jest sformułowanie w artykule Pana Profesora...

**SL:** Ja wątpię, ale może jest, bo chodzi o to, że ja zwalczałem na przykład i wyśmiewałem w pewnym sensie wszystkie kierunki dotyczące kolonializmu, tzn. wszystkich tych, którzy reprezentowali kierunek, że Polsce się należą kolonie. Więc to mogłem też napisać coś takiego, bo to uważałem za zupełnie taką niepoważną rzecz. I takich rozmaitych rzeczy mogło być, ale to z punktu widzenia nie tego właśnie polityczno-faszystowskiego, tylko z punktu widzenia, że po prostu uważałem, że to jest śmieszne, że to jest niewłaściwe. I takich rzeczy tam może jest. Bo na przykład cytaty, które wziąłem z Pawłowskiego i z Lencewicza, to są umyślnie dobrane takie cytaty, które wykazują, że właściwie ta geografia jest bardzo słaba, że ona właściwie nic nie daje; że właściwie jest tylko jakimś odbiciem czegoś tam...

No cóż... Na przykład Srokowski. Srokowski był człowiekiem bardzo dobrze takim umysłowo wyrobionym i politycznie też. Więc on na przykład popadł w konflikt z Barbagiem, ale ja uważam, że... tu stanąłem po stronie Srokowskiego i absolutnie zawsze uważałem, że postępowanie Barbaga było niewłaściwe w stosunku do Srokowskiego, i dawałem to wyraz temu.

Ale, dajmy na to, taka awantura raz była, że Ratajski napisał w „Poznaj Świat” o Indiach, o ludności Indii i wziął po prostu jakieś poglądy takie imperialistyczne, angielskie. No i Barbag to dał Skrzyszewskiemu. Skrzyszewski jako minister oświaty wystąpił na Radzie Ministrów przeciwko mnie, że takie właśnie puszczałem artykuły, no to więcej jest nawet niż faszystowskie, tylko takie imperialistyczne. No i skończyło się jednak moją klęską, że zawiesili „Poznaj Świat”. Nie, jak się to nazywało? „Poznaj Świat”. I dopiero później, w 55 roku wyszedł następny numer „Poznaj Świat”, i od tego czasu już idzie cały czas.

A te pierwsze dwa tomy to były właśnie takie przypadkowe, ale ludzi nie było. Bo jednak pisanie takich rzeczy, bredni, że się tam nie nadają ludzie do życia, że nie mogą kolorowi być w rządzie, tylko biali mogą być w rządzie itd., no to to ja nie traktowałem jako faszyzmu, tylko jako głupotę. I to była moja siła właśnie w tym, że się nie zasłaniałem chorągwią...

**ZR:** ... organizacyjną...

**SL:** ... organizacyjną czerwoną, tylko po prostu wykazywałem, że to jest nonsens. Tak samo jak wykazałem wtedy Dylikowi, że to jest nonsens, żeby robić geo-

grafię estetyczną, żeby forma była ponad treścią, prawda? No i wtedy było przecież takie napięcie bardzo duże. Ale to było właśnie z tego punktu widzenia, że ja nigdy nie zasłaniałem się, że... Na przykład Fleszar robił doktorat u mnie i zaprosił do niego panią Kormanową i jeszcze kogoś z historyków, i oni straszliwie tę pracę doktorską skrytykowali, ponieważ ona nie miała cytatów i nie zasłaniała...

**ZR:** Cytatów z klasyków, tak?

**SL:** Tak. Z Lenina, czy tam z czegoś. I oni po prostu atakowali nie tylko Fleszara, ale i mnie, że ja to puściłem. Ale niemniej jednak Fleszar dostał ten doktorat i czy on tam poprawił, czy nie poprawił tych..., ale cytatów nie dorobił, tak żeby tylko.

**ZR:** Ale Fleszar akurat chyba nie należał do osób, którym szczególnie przeszkadzało cytowanie klasyków.

**SL:** Nie. On był... Chyba tak..., marksistą. Tylko że chodzi o to, że jednak jeszcze inni tych, o których... Pan za nimi poluje, to byli tacy ludzie płytki, którzy się zasłaniaли nazwiskiem czy cytatem właściwie, albo w to nie wierzyli, albo w ogóle tego nie rozumieli. Więc tu na całe szczęście było w ten sposób, że ja takich metod nie używałem, tylko używałem zawsze racjonalnych, że to musi być zgodne z rzeczywistością, że to musi być... Materializm dla mnie to był właśnie nie cytat ze Stalina, tylko była zgodność z rzeczywistością. Więc jeśli to mnie odpowiadało... Ale tych cytatów ja dałem stosunkowo mało.

## 8. Geografia polityczna

**ZR:** Tak. W 79 roku w „Przeglądzie Geograficznym” napisał Pan Profesor, że po wojnie geografia polityczna nie zainteresowała liczniejszych geografów w Polsce. Chciałem prosić o komentarz; tzn. czy rzeczywiście nie zainteresowała, czy może nie było warunków zewnętrznych do uprawiania geografii politycznej?

**SL:** Nie, więc chodzi o to, że jedno i drugie. Dlatego że nie zainteresowała, to jest fakt znowu obiektywny. A po drugie, no właśnie, no nie można było zrobić tej geografii, bo jednak ta geografia to była właściwie... polityczna, to była geopolityka, a geopolityka to miała ogromne wpływy niemieckie i właściwie z tego się zrobił taki właśnie szowinistyczny nacjonalizm. Więc to..., tak, napisałem, ale uważam, że po

prostu nie było zainteresowania. Dopiero ta geografia polityczna trochę zaczęła się gdzieś tam w tych latach siedemdziesiątych, czy jakichś, no i jednak ostatecznie Barbag doprowadził do...

Bo geografia polityczna była jeszcze taka drukowana przez Lotha. Loth..., dokładnie ja nie pamiętam tego tytułu, ale to w każdym razie o to chodziło. Więc czyli że to było po prostu wyciąg taki, jakie są państwa, co one reprezentują, tzn. ile ludzi mają, jaką produkcję, jaki rząd ewentualnie i to były tak po kolei te państwa alfabetycznie, czy terytorialnie wyliczone, i to się nazywała geografia polityczna, no! Dla mnie to był rocznik statystyczny. [...]

## 9. Polityka

**ZR:** Chciałem z kolei zapytać, jaka była atmosfera w nauce w latach pięćdziesiątych, a zwłaszcza w geografii? Jak się pracowało – zwłaszcza jak się pracowało – kto decydował o tematyce badań? Czy były jakieś ingerencje zewnętrzne, znaczy, polityczne czy cenzuralne i jakiego typu, jeżeli tak?

**SL:** Nie, więc ingerencji o charakterze politycznym to nie było. Cenzuralne oczywiście były, bo przecież cenzura obejmowała geografiię też. Nie, więc tu był raczej, można powiedzieć, taki samorząd geograficzny. Tzn. że jednak to stworzenie, co już powiedziałem. Wydział Nauki PTG, potem przygotowania do Kongresu, to były, moim zdaniem, takie przełomowe, bo to już były poważne.

No, a potem był już w 53 roku Instytut Geografii Akademii Nauk, ale ja projekty takiego instytutu centralnego już opracowałem w latach wcześniejszych. Nie wiem już dokładnie w których, ale przecież ten budynek, w którym siedzimy, to był otwarty w 50 roku, a ja parter z wyjściem na ogródek i zejściem na dół przewidywałem właśnie na Centralny Instytut Geograficzny. Ale z tego nic nie wyszło, bo życie poszło zupełnie po innej linii. Bo jednak zrobiła się taka okazja, że mógł powstać Instytut Geografii Polskiej Akademii Nauk, więc wobec tego ja zrobiłem taką formę niż jakąś bardzo indywidualną.

Ale, proszę Pana, no, polityczne rzeczy są zawsze. Ostatecznie w 68 roku ja stanąłem po stronie młodzieży i przecież tu nawet był taki moment, gdzie nie tylko,

że odebrali mi profesurę na Uniwersytecie, ale chcieli zlikwidować w ogóle Instytut. „Połączyć” to się mówiło...

**ZR:** Ale chcieli zlikwidować Instytut z powodu stanowiska, jakie Pan Profesor zajął, czy z szerszych przyczyn?

**SL:** Tak. Z moich, bo przecież mnie ukarano, że mnie dwa razy nie puszczono za granicę – raz do NRD, drugi raz do Jugosławii.

**ZR:** Do Jugosławii to rozumiem, ale do NRD to jest dziwne.

**SL:** No tak. Więc właśnie dlatego to było dziwne. Więc chodzi o to, że to było bardzo głupie, dlatego że jednak te seminaria dwustronne to był przecież nasz wynalazek. Może Kukliński mówi, że to on. Możliwe że to on, bo przecież ja nie pamiętam tak dokładnie. W każdym razie on był jednym z tych głównych organizatorów tego pierwszego seminarium z Anglikami.

Otóż jak przyszło w 68 roku do tego seminarium z NRD, to oni to potraktowali poważnie. To znaczy, było trzech akademików: Samke, Lehman i ktoś trzeci. Jeszcze Lüdemanna nie było. A ja sobie pomyślałem w ten sposób, że to szkoda czasu, to ja już pojedę sam i innych ludzi z Akademii nie ciągnąłem, tylko po prostu miał być moim zastępcą doc. Wróbel. No i mnie nie puścili, więc wobec tego pojechał doc. Wróbel jako kierownik polskiej grupy. Więc oczywiście oni się wszyscy obrazili, no bo trzech akademików dali i wszystkich tam profesorów, czy nie wszystkich, ale dużo, a tutaj przyjeżdża polska delegacja z jednym docentem prawie nieznanym na czele. No więc to była taka głupia polityka. Ale znowu nie ma co z tego robić wielkiej hecy, tylko po prostu trzeba traktować jako głupoty tych...

A z Jugosławią to już nawet nie pamiętam, jak było. Więc życie polityczne zawsze jest. Nie ma takich momentów, żeby ono nie było. Tylko chodzi o to, żeby nie zatracić poczucia rzeczywistości, poczucia, no, tego właśnie materializmu.

## 10. Cenzura

**ZR:** Wspomniał Pan Profesor, że geografowie mieli dużą swobodę, czy autonomię wewnętrzną, w ramach istniejącego systemu politycznego. Chciałem w związku z tym zapytać, czy istniała, czy jaka była rola wobec tego autocenzury? Czy Pan Profesor jako lider geografii polskiej występował w roli cenzora?

**SL:** Nie. No, znaczy, w pewnym sensie oczywiście tak. Jeśli ktoś by napisał takie właśnie jakieś o koloniach, że to był wspaniały..., no to bym tego nie puścił. Ale jednak były polemiki. Nawet w „Przeglądzie” Pan może znaleźć polemiki... A poza tym jednak uważałem, że każdy jest odpowiedzialny za siebie. To znaczy, że jak podpisuje, to bierze odpowiedzialność. Oczywiście że w pewnym sensie, zwłaszcza „Przegląd Geograficzny”, to ja czytałem, zanim on się ukazał w druku, więc na pewno jakieś mogłem poprawki robić, ale to nie były takie bardzo daleko idące.

**ZR:** Czy w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych wywierano nacisk – tzn. czy to redakcje, czy to cenzura – czy wywierano nacisk na dopisywanie – nie usuwanie, tylko dopisywanie – cytatów ze Stalina na przykład?

**SL:** Nie, ale jednak był nacisk, że się musi umieścić po jego śmierci fotografię. To był nacisk.

**ZR:** Ale czyj to był nacisk? Cenzury, czy władz politycznych?

**SL:** Nie. Władz politycznych, bo cenzura nie mogła mieć takiego wpływu. Tylko po prostu przyszło... KC [Komitet Centralny PZPR] kazało wstawić te roczniki. No ale, na przykład, jak ja prowadziłem zebranie w Poznaniu, nie pamiętam już jakie, no to przyszła ta wiadomość o śmierci Stalina, no więc musiałem... Znaczący... musiałem... – przypuszczam, że musiałem, ale tak wypadło w każdym razie – przerwać zebranie, wstać i minutą milczenia uczcić pamięć Stalina. Ale właśnie to jest... Znowu można powiedzieć, że to jest pewien nacisk polityczny, ale, z drugiej strony, to jest normalny szacunek dla głównego człowieka, który wtedy jednak był takim ważnym. [...]

## 11. „Dalsze doskonalenie”

**ZR:** Przejdźmy wobec tego teraz do konferencji w Osiecznej może...

**SL:** No właśnie, bo to był następny etap. [...] Więc chodzi o to, że... przyjechał raz na przykład Timaszew i powiedział, że istnieje w Związku Radzieckim tzw. geografia ludności. Więc myśmy to wysłuchali, ale w duchu, no, to znowuśmy uważali, że to już dla nas nie jest żadna nowość, ani w ogóle nic. I on przecież nie znał literatury kompletnie dotyczącej tych demograficzno-geograficznych rzeczy. No to co? No więc wydawało się, że musi być właśnie... Trzeba się zastanowić, w jakim kierunku

ma iść ta geografia ekonomiczna, bo z tą antropogeografią to to jest na przykład sprawa, która ma charakter narzucony – z moją aprobatą... Dlatego że mnie trafiało to do przekonania, że rzeczywiście podstawą jest produkcja. Czyli że w związku z tym wszystko reszta jest nadbudowa, czyli że w związku z tym ekonomiczna może mieć od razu w sobie i nadbudowę społeczną, i polityczną, i każdą, bo ona wynika z tej bazy produkcyjnej.

No i takeśmy pojechali wtedy do tej Osiecznej, no i tam rzeczywiście były bardzo już zażarte dyskusje merytoryczne. No i ostatecznie się zrobiło program dla geografii ekonomicznej, traktując ją jako geografie społeczno-ekonomiczną, ale ze względów... Po prostu tak: raz, że to są dwa słowa, więc za każdym razem jest o jedno słowo za dużo; po drugie, że był wzór: Związek Radziecki mówił ekonomiczna, więc wobec tego dlategośmy innej nie wprowadzili. Nie można było wprowadzić antropogeografii, bo ona była ośmieszona przez rozmaitych niegeografów też, więc wobec tego zostało wprowadzone słowo geografia ekonomiczna.

**ZR:** Ale jednak Marks mówił o formacjach społeczno-ekonomicznych. Nie bał się, że to jest za długa nazwa...

**SL:** No tak; ale mnie się wydawało, że to jest za długa nazwa. No, ale teraz jestem zwolennikiem przywrócenia antropogeografii i napisałem już taki artykuł. No i napisałem też do encyklopedii – tej, która będzie – i hasło antropogeografia, i odpowiednio to potraktowałem już w hasle geografia. [...] Więc ja teraz uzasadniam to słowo antropogeografia, że się nie da powiedzieć na przykład region..., no, region to się może jeszcze da powiedzieć: społeczno-ekonomiczny, ale krajobraz. A przecież właściwie cały krajobraz jest przekształcony przez człowieka.

**ZR:** Czyli Pan Profesor traktuje antropogeografię jako inną nazwę geografii społeczno-ekonomicznej?

**SL:** Tak.

**ZR:** Czy to jest kwestia nazwy, czy kwestia innej koncepcji?

**SL:** Nie, nie. Kwestia nazwy.

**ZR:** Jakie wobec tego... konferencja w Osiecznej jakie miała znaczenie, zdaniem Pana Profesora?



**SL:** No, ona miała ogromne znaczenie z tego względu, że ona postawiła sprawę programu... Bo właśnie, jak Pan weźmie ten program jeszcze z Kongresu w 51 roku, to jeszcze tam ta antropogeografia..., jej nie ma, albo jest właśnie potępiona, albo jest w każdym razie... A tutaj jednak powstała... żeśmy podzielili tę geografię ekonomiczną na działy i powstały te działy... Niektóre potem się bardzo ładnie rozwinęły: rolnictwa, przemysłu, a niektóre nie.

**ZR:** Ale właściwie był to chyba podział nie tyle na działy, ile na branże, które odpowiadały branżom gospodarki narodowej...

**SL:** Tak. Oczywiście. No, stąd ta koncepcja ekonomiczna.

## 12. Geografia łowiectwa

**ZR:** Właśnie. W tym swoim..., tzn. w pierwszej wersji tego schematu podziału nauk geograficznych, o którym żeśmy tutaj swojego czasu rozmawiali, przedstawił Pan Profesor geografję ekonomiczną. W skład geografii ekonomicznej miała między innymi wchodzić geografia rolnictwa – wśród kilku innych – i wskazuje Pan, że w skład geografii rolnictwa ma wchodzić między innymi geografia leśnictwa, rybołówstwa i łowiectwa. Chciałem zapytać, czy zna Pan Profesor jakieś polskie prace z zakresu geografii łowiectwa?

**SL:** Tak. Oczywiście, ale teraz Panu od razu nie powiem..., ale są, proszę Pana.

**ZR:** Znaczący, moje pytanie zmierzało do tego, czy był to podział oparty na rzeczywiście istniejącym już podziale pracy, czy był to schemat geografii takiej, jaka ona powinna istnieć, a nie taka, jaka istniała?

**SL:** Więc chodzi o to, że z tym łowiectwem... Może takich prac w tej chwili nie potrafię Panu powiedzieć, bo one nie były takie wielkie, ważne, ale do pewnego stopnia to może Pan ma rację, że to właściwie jak powinno być, jeśli chodzi o to łowiectwo. Ale tam jest jeszcze druga rzecz taka w tym podziale, która jest taka właściwie tylko programowo potraktowana, że właściwie tego działu nie ma, np. usług. Usług w ogóle nie było, a jednak musiało się zamieścić te usługi. A teraz są już prace dotyczące usług, a wtedy nie było. Więc łowiectwo mi się wydawało, że to jest taki właśnie dział gospodarczo-ochronno-przyrodniczy.

### 13. Październik

**ZR:** Chciałem z kolei zapytać, jak rok 56 wpłynął na rozwój geografii? Czy mógłby Pan Profesor skomentować pogląd Kuklińskiego, że w okresie Października nie zmarnowano szansy obalenia stalinizmu w geografii polskiej. Na czym to by miało polegać?

**SL:** Nie, nie; to już przesada. Jeśli weźmiemy dosłownie cytaty ze Stalina, to tak. Ale w ogóle ich było mało. Bo to ja się nie rozkoszowałem tymi cytatami, a ci moi znajomi też – ci bliżsi – też nie robili tego. Natomiast nie można powiedzieć, że to zostało..., bo jednak ten materializm pozostał...

**ZR:** No więc właśnie. Czy rok 56 z punktu widzenia przynajmniej geografii był rzeczywiście jakimkolwiek przełomem?

**SL:** Był – z punktu widzenia merytorycznego. Przecież został rozwinięty, co to jest geografia ekonomiczna i wyróżnione działy. I w tych działach poszli ludzie i zaczęli pracować.

**ZR:** A z punktu widzenia ideologii, ale ideologii rozumianej od strony geografii? Czy był to przełom jakiś – powiedzmy od Osiecznej, czy od 56 roku?

**SL:** Nie wiem. To trudno mi jest powiedzieć. Bo chodzi o to, że ciągle ja właśnie mówię, że jestem tym pragmatystą, tzn. że oceniam tylko fakty. Więc wobec tego oceniam, że od 56 roku na wielu odcinkach się to rozwinęło dobrze, no!

Bośmy jeszcze się tak podzielili, że Dziewoński wziął wszystkie ludnościowe rzeczy, Kostrowicki rolnicze, a ja przemysł. I w ten sposób każdy już...; już były te trzy kierunki wyznaczone. I to jednak miało swój wpływ, dlatego że przecież oni wychowali tych swoich uczniów, że tak powiem, i to wszystko poszło naprzód. Więc z tego punktu widzenia to jest postęp. No i pewno jakieś musieli mówić o tym, co to jest geografia rolnictwa, jaki jest zakres jego, czy tak samo demografia, prawda? To jednak pod tym względem to jednak była szalona różnica między opracowaniami Lotha, na przykład, które były tylko statystyka i interpretacja jakiejś tabelki, ale opracowaniami demograficznymi, czy demogeograficznymi Kosińskiego, czy Dziewońskiego. A potem doszła ta urbanistyka.

**ZR:** A co nastąpiło po październiku 56 roku w geografii? Czy nastąpiło cofnięcie w rozwoju, czy postępował jej dalszy rozwój? Bo w polityce w 57 roku właściwie nastąpiło cofnięcie.

**SL:** Nie, to był dalszy rozwój przez wciągnięcie większej ilości ludzi, no i środków. Przecież jednak właśnie wszystko się dalej bardzo ładnie zaczęło rozwijać. Nie, więc dla mnie cofnięcia nie ma.

**ZR:** Czy w tym kontekście mógłby Pan Profesor skomentować swoją wypowiedź opublikowaną w „Przeglądzie” w 56 roku? Mianowicie, cytuję: „Dyskusja w Osiecznej wykazała, że zawężenie geografii ekonomicznej do badania rozmieszczenia tylko produkcji nie jest słuszne. Dlatego w definicji geografii ekonomicznej obok słowa produkcji należy wstawić i części usług” (koniec cytatu). Tzn. akcent położyłbym na to, czy nie jest to pewien minimalizm, że właściwie geografia ekonomiczna w dalszym ciągu jest rozumiana [...] jako geografia produkcji, tylko pewną robi się koncesję, niezbyt wielką, na rzecz części usług. Można prosić o komentarz?

**SL:** Nie, ja myślę, że to wynika, proszę Pana, po prostu z tego, że... – ja to pisałem w którym roku?

**ZR:** W 56.

**SL:** W 56. No, to jeszcze w ogóle z tych usług nie było prac. Więc tylko ja zapowiadałem, że tak powiem, że czuję, że jeszcze takie prace muszą być.

**ZR:** Czy pod koniec lat pięćdziesiątych nastąpiła zmiana liderów w geografii polskiej? To znaczy, rozumiem oczywiście, że pozycja Pana Profesora nie uległa tutaj żadnym zmianom, ale czy ten następny..., powiedzmy, czołówka w stosunku do peletonu, mówiąc, językiem kolarskim, czy ona się zmieniła jakoś?

**SL:** No nie. Zawsze dochodzą nowi ludzie. A poza tym, no, kierownicy zakładów, znaczy, instytutów, to jednak byli starannie dobierani, prawda? To nie byli ludzie przypadkowi, czy polityczni. A przypadkowi i polityczni dotyczyło powiedzmy akademii pedagogicznej, czy jakiejś takiej mniej ważnych szkół. No, to oni się wykruszyli po pewnym czasie i już właściwie żadnej roli nie odgrywali. Natomiast ci zasadniczy to jednak chyba nie.

Natomiast przez ten podział na geografie fizyczną i ekonomiczną, to jednak ta fizyczna odżyła. Tzn. że ja już nie miałem żadnego głosu dotyczącego geografii fi-

zycznej, więc zostawiałem kompletnie... Oni szli sami, więc czyli na tym polegał ten peleton, że się już rozdzielił na dwie grupy. I one jechały równolegle, czy jak, ale w każdym razie to było na pewno z tego punktu widzenia dobre. Nikt mi się nie pytał; nikt. Ale nie tylko z fizycznej. Z ekonomicznej też nie, bo to mnie nie interesowało, żeby akurat narzucać coś. Tylko po prostu cieszyłem się, jak coś powstało i nigdy nie hamowałem; nigdy. Przynajmniej starałem się nie hamować.

#### 14. Przestrzenne zagospodarowanie

**ZR:** Czy w latach sześćdziesiątych nastąpiło ukształtowanie się nowych ujęć w badaniach geograficznych? [...]

**SL:** Bo jeszcze trzeba było, wie Pan, pilnować takich interesów, jak na przykład... Dlaczego nazwa została zmieniona: Instytut Geografii i Przestrzennego Zagospodarowania. To się stało po drugim kongresie, dlatego że równocześnie zaczęły powstawać ośrodki planowania przestrzennego samodzielne w Warszawie, w Poznaniu, Krakowie i jeszcze tam, zdaje się, gdzieś..., w Toruniu. Więc chodzi o to, że jednak ja miałem taką możliwość opiniowania tych wszystkich wniosków, więc wpadłem na to, żeby po prostu przeprowadzić nazwę... ponieważ w Instytucie był i Malisz, i Dzięwoński był, i ja sam się tym zajmowałem, i szereg innych ludzi był dobrze zorientowany w tych zagadnieniach, to uważałem że nie ma powodu, żeby robić równoległy instytut, np. w Warszawie, złożony głównie z architektów, czy jakichś innych specjalistów i dlatego po prostu, żeby położyć kres tym wszystkim pomysłom, powiedziałem, no to wprowadzimy nazwę do Instytutu i ta nazwa została wprowadzona z tego względu. Taktycznie tylko; to jest taktycznie. To wszystko nie ma sensu. Wie Pan, kiedyś, za jakiś czas, ktoś to odczyści, ale wtedy było potrzebne, ponieważ położyło kres tym wszystkim próbom i to za każdym przecież – grupą krakowską czy poznańską – stała grupa polityczna i to w oparciu o jakiegoś ministra, czy w każdym razie bardzo wysoko stosunkowo. Więc właśnie byłoby się narobiło bałaganu jeszcze większego.

**ZR:** Ale skoro, jak Pan Profesor mówi, były to rozgrywki częściowo przynajmniej polityczne, to czy wprowadzenie, czy zmiana nazwy tutaj cokolwiek zmie-

niała – w tym sensie, że jeżeli ktoś sobie chciał zrobić instytut ze względów politycznych, to i tak sobie mógł zrobić.

**SL:** Mógł, ale nie zrobił. Nie zrobił przez to, że po prostu każdy miał duże ambicje, a właściwie sił nie miał i nie mógł dorównać siłom warszawskim. I dzięki temu nie ma tych instytutów wszystkich. Natomiast w tej chwili jest kryzys w ogóle Urzędu Planowania Przestrzennego. Ja nie wiem, co będzie dalej, ale ja już w tym nie będę brał udziału.

## 15. Centralizacja

**ZR:** Chciałem z kolei przedstawić Panu Profesorowi cytaty z pana Świąckiego i poprosić o komentarz. Mianowicie cytaty brzmią tak: „Scentralizowany i administracyjnie zdyscyplinowany system pierwszej połowy lat pięćdziesiątych został wprowadzony po Październiku 56 roku nieco rozluźniony, ale nie została naruszona jego istota. Istotniejszą barierą swobodnego rozwoju poszukiwań stanowił fakt, iż to ożywienie myśli społecznej nastąpiło na gruncie niezmiennych interpretacji zasad ideologicznych i trwania starych doktryn politycznych”. Czy mógłby Pan Profesor to skomentować z punktu widzenia praktyki geografii w końcowych latach pięćdziesiątych i w latach sześćdziesiątych?

**SL:** No więc, proszę Pana, to komentarz jest dosyć trudny, dlatego że tak: w zasadzie ogólnie to jest prawda. To, co on pisze, to ja się zgadzam mniej więcej, że to jest prawda. Nawet w geografii też nie nastąpiły takie zasadnicze zmiany. Ale chodzi o to, że konstrukcja badań geograficznych była zupełnie inna. Bo już była ta samodzielność poszczególnych ośrodków, przy czym jednak tych ośrodków było wtedy siedem, a teraz jest dziesięć i jeszcze niektóre te akademie pedagogiczne, czy wyższe szkoły pedagogiczne jakieś inne też mają pretensje. Więc chodzi o to, że dla geografii to nie miało właściwie większego znaczenia, moim zdaniem. Tzn. że to jest prawda, ale jednak już wtedy na tyle była to zdecentralizowana geografia, że tylko po prostu sam fakt wprowadzenia tak zwanych planów centralnych, to to jest klęska, moim zdaniem. Bo to zabija właśnie tę całą indywidualność. I ja się teraz domagam, żeby przynajmniej 50% tych środków szło na prace indywidualne. To jest taka biuro-

kracja, moim zdaniem, to jest zabójcze dla geografii też, ale dla innych nauk też, że to jest właśnie nieszczęście, że się robi jakąś maszynę...

### 16. Marzec

**ZR:** Chciałem z kolei zapytać Pana Profesora o ocenę wydarzeń roku 68. Już dzisiaj Pan wspominał o tym z punktu widzenia geografii. Jak, zdaniem Pana Profesora, te wydarzenia wpłynęły na stan geografii polskiej? Czy wpłynęły?

**SL:** No więc częściowo może i wpłynęły. Ale tutaj właśnie weźmy przykład, bo znowu trzeba jakimś konkretnym przykładem. [...] Więc do 68 roku tutaj była właściwie jedna geografia, która się składała z tych dwóch instytutów w tym samym jednym budynku. I były może takie moje rządy, ale tu zawsze ta sprawa dydaktyki była na uniwersytecie niezmiernie ważna. No, a z drugiej strony znowu ten instytut PAN-owski starałem się, żeby zawsze się zajmował także jakimiś problemami praktycznymi. To znaczy, że ono miało służyć państwu, czyli tym urządům centralnym, które się zajmują jakimś przestrzennym zagospodarowaniem, czy ochroną środowiska, bo to jest jeszcze problem. Natomiast tu, jeśli chodzi o uniwersytet, to niech się zajmuje studentami i kształci pracowników. I jakoś to było.

No więc potem, jak przyszedł ten 68 rok, to już, jak ja powiedziałem, że stanąłem po stronie studentów, młodzieży, bo uważałem, że metody te są zupełnie nieodpowiednie, i jeszcze nawet, proszę Pana, zorganizowałem taki memoriał, który podpisało trzydziestu kilku członków Akademii, i z Żółkiewskim i Wistowskim wręczyliśmy go Cyrankiewiczowi...

**ZR:** Ale Cyrankiewicz schował go do kieszeni zamiast wciągnąć do akt...

**SL:** Nie. On zrobił dwie kopie. Jedną dał Gomułce, a drugą dał Moczarowi. I od tego czasu właśnie straciłem kontakty z Cyrankiewiczem też. Bo to chodziło o to – może nie miałem racji – ale w każdym razie metody, które tu zastosowano – a przecież byłem świadkiem tego – to były, moim zdaniem, kompletnie niewłaściwe. Jeden z naszych pracowników administracyjnych, jak wyszedł na ulicę klatką schodową, frontowymi drzwiami – to go milicja sprąła i zaarrestowała. Znaczą, zatrzymała itd. Więc to były metody, moim zdaniem, kompletnie niewłaściwe.

No, niemniej jednak mnie [...] moi przyjaciele mówili, że ja muszę zrezygnować z geografii, dlatego że to będzie bardzo rzutowało źle przez moją rolę osobistą. Ja powiedziałem, że się nie zgadzam. Niech mnie wyrzucą, ale sam nie ustąpię. I tak się stało. Więc czyli że w 70 roku zostałem zwolniony z tej posady uniwersyteckiej, no ale niemniej jednak przyszedł na moje miejsce Kondracki, potem Mikulski, potem zrobili z tego wydział, no i, moim zdaniem, znowu jest niepotrzebnie chyba tak rozdęte, dlatego że nie ma na to odpowiednich sił... Ale nie można tego traktować jako coś ujemnego, tylko jako rozwój trzeba to traktować, dlatego że ostatecznie zawsze mogą napłynąć lepsi i, mając już takie ramy, mogą dalej pchnąć jeszcze, coś zrobić takiego dobrego.

Teraz tak, jeśli chodzi o... Jahn we Wrocławiu stanął też na stanowisku młodzieży, której nie pozwolił wyjść na ulice i zdjęli go z tego rektora, dlatego że...

**ZR:** ... chodziło o to, żeby młodzież wyszła na ulicę...

**SL:** ... wyszła i żeby była awantura. Niemniej jednak dzięki temu w Akademii od razu wybrali go na członka. Klimaszewski stał po stronie rządu, bo wtedy miał dużą funkcję zastępcy...

**ZR:** ... Przewodniczącego Rady Państwa...

**SL:** Właśnie. Galon, on był zawsze bardzo dobry człowiek, więc on prawdopodobnie tam nic specjalnego nie robił, też nie doprowadził do żadnych jakichś awantur. Znaczący, powstrzymał też młodzież, tylko jakoś innymi metodami. Bo Jahn ich zatrzymał wszystkich. On był rektorem, a Galon nie był. No, w Lublinie, to tam... Lublin, to był taki trochę dziwny Lublin. Więc czyli że w związku z tym właściwie można powiedzieć, że geografia na tym nie ucierpiała. Czyli z punktu widzenia formalnego to nawet jest rozwój, dalszy rozwój. [...]

**ZR:** Czy sądzi Pan Profesor, że rok 68 w samej geografii był też próbą – szukam właściwego wyrażenia – zmiany ekipy w jakimś sensie, czy podważenia roli Pana Profesora w geografii? Czy były takie próby w geografii?

**SL:** No, to zawsze były. Bo przecież nikt... Ja uważałem, że tylko moja praca się liczy, a nie mój jakiś tam autorytet, czy osobiste jakieś sprawy. Czyli że w związku z tym, no, może i były; były na pewno. Bo były ciągle... Przecież ostatecznie wszyscy ludzie mają jakieś ambicje, ale ja nigdy do tego nie przywiązywałem

wagi. Tzn. że chcesz, to dobrze; nie, no to nie. Ale oczywiście, jak chcesz, no to musisz tam coś spełniać jakieś warunki i zawsze jednak dosyć się tym kierowałem, taką rzeczowością. Tak że, czy ja wiem? No, na pewno niektórzy pewnie by byli radzi, żebym ja odszedł. No, ale ostatecznie przetrzymałem jeszcze tych parę lat i odszedłem.

### 17. Równia pochyła

**ZR:** Jak Pan Profesor ocenia lata siedemdziesiąte z punktu widzenia rozwoju geografii polskiej?

**SL:** No więc jeszcze mówię siedemdziesiąte, to jeszcze wszystko szło po staremu. Warszawa się rozwijała właśnie z punktu widzenia choćby organizacyjnego, ilości ludzi, ilości instytutów, katedr. Ogromnie wzrosła kadra. Właśnie pod względem ilościowym w każdym razie. No, a kto wie, czy tempo nie jest za szybkie. Czy właśnie może nie jest tak bardzo położony nacisk na jakość. No, ale w tej chwili nie można narzekać. Ale do osiemdziesiątego roku jeszcze wszystko szło po staremu. [...]

**ZR:** Wspomniał Pan Profesor przed chwilą, że do roku osiemdziesiątego właściwie geografia toczyła się swoim torem bez większych zmian. Wobec tego jak Pan ocenia wpływ roku 80 i 81 na geografię?

**SL:** Nie, więc chodzi o to, że to są wstrząsy polityczne bardzo duże. Więc chodzi o to, że one się najpierw odbijają na sprawach personalnych. Więc równocześnie to jest okres, w którym ta stara kadra, tzn. tych osiemdziesięciosiedemdziesięcio-letnich profesorów się zmienia, odchodzi. Przychodzą nowi. Więc wobec tego znowu trzeba im dać ileś lat, żeby oni się mogli poczuć odpowiedzialni za dalsze losy geografii. [...]

**ZR:** A jak Pan Profesor ocenia trzeci Kongres Nauki Polskiej? Wspomniał Pan Profesor, że krytycznie...

**SL:** Tak.

**ZR:** Ale czy można by prosić o nieco szerszy komentarz?

**SL:** Nie, więc, to już było... Dlatego..., on tak nie miał zupełnie charakteru jakiegoś... dyskusji indywidualnie. To już był kongres, który był całkowicie kierowany.



Tzn. wszystkie referaty były już wcześniej wpisane, dyskusja była jałowa pod jakieś tam kierunki. Tak że to jest właśnie już wynik tej... Nastawienie biurokratyczno-formalnego rozwoju nauki, który się przejawia w tych wielkich problemach tzw. centralnych czy regionalnych, czy coś takiego. [...] Bo ja jestem zwolennikiem właśnie [...] musi się opanować wszystkie metody techniczne, ułatwienia i wszystkie cele, możliwości zbierania informacji przez te metody, ale głowa musi być swobodna i musi być indywidualna. A tu właśnie na tym kongresie to, moim zdaniem, to było bardzo słabo. A przecież geografię to Pajestka referował. Bój się Boga! Cóż to jest, jak dawniej była sekcja, a teraz nawet referatu nie było o naukach geograficznych. Tylko było pomieszczone w ekonomicznych wywodach Pajestki, który przecież, wiadomo, że jest bardzo zdolny ekonomista, ale bardzo indywidualny i dla geografii nie ma żadnego zrozumienia. Czyli że to właściwie dla geografii to nic nie było.

## 18. Dyskusja

19 I 1989

[...]

**ZR:** A jak w takim razie Pan Profesor ocenia stan, czy poziom, dyskusji naukowej w geografii polskiej?

**SL:** No, nie ma.

**ZR:** Nie ma, ale czy to jest dobrze, zdaniem Pana Profesora?

**SL:** Nie, ale to jest takie trudne, dlatego że wtedy trzeba pamiętać, że trzeba wykonać dwie prace: swoją pracę i zapoznać się z tą drugą, cudzą. Czyli że jednak taka ocena, dyskusja, czy krytyka, to jest nałożenie sobie podwójnych obowiązków i podwójnych zajęć. Więc mi się zdaje, że to szkoda czasu. Lepiej, żeby każdy robił swoją robotę, ale dobrze.

**ZR:** Ale czy nie jest tak, że jednak mimo wszystko dyskusja ułatwia dobrą robotę, mimo że ją wydłuża?

**SL:** Temu, który jest krytykowany, to na pewno ułatwia, tylko ten, który krytykuje, to mu wydłuża.

## 19. Biurokracja

**ZR:** Jaka jest opinia Pana Profesora o strukturze organizacyjnej geografii polskiej? To znaczy, w dużym stopniu Pan Profesor jest architektem tej struktury, ale czy uważa Pan, że ona jest obecnie odpowiednia, czy, być może, należałoby ją zmienić? Właściwie pytam o to z punktu widzenia tego, czy istnieje dyskusja, ale, być może, można na to spojrzeć z innego punktu widzenia.

**SL:** Nie, więc mnie się zdaje, że jest w tej chwili rozwodnienie, tzn. że jest wszystkiego za dużo. Za dużo jest katedr, za dużo jest profesorów, za dużo jest takich formalnych rozmaitych stanowisk, a za mało jest pracy o charakterze twórczym. Więc chodzi o to, że teraz na to wszystko doszły te piekielne biurokratyczne przepisy formalistyczne, które załatwiają ludzi, bo załatwiają, mówię, czas im zabierają. Bo po prostu na to nie ma czasu naprawdę. Bo jednak ten naukowiec w moim znaczeniu to jest przede wszystkim głowa. Teraz dochodzi instrument, czego ja nie znam dokładnie. Ale głowa wymaga szalonej właśnie swobody. Tzn. to jest już niemożliwe, bo jest nas za dużo, więc nie ma mowy o tym, żeby można było osiągać bardzo daleko idącą swobodę. Jest nas za dużo i wszyscy chcą żyć, więc trzeba się dzielić rozmaitymi rzeczami i czasem z innymi. Więc też byśmy popadli w jakieś bardzo daleko idącą skrajność, gdybyśmy znieśli organizację całkiem. Tylko raczej bym powiedział, że powinna być ona ograniczona do minimum rozsądnego.

**ZR:** A jak Pan Profesor w tym kontekście widzi formalną hierarchię stopni, tzn. czy stopni naukowych nie jest za dużo? Znaczy, zmierzam do tego, czy uważa Pan, że habilitacja jest konieczna w geografii?

**SL:** Nie wiem, po prostu nie wiem, bo się nad tym nie zastanawiałem, ale sądzę, że jednak jestem przyzwyczajony do tej jakieś hierarchii i jednak to jest legitymacja równocześnie na zewnątrz. [...] Natomiast te właśnie rozmaite lidery, o których Pan mówił, i ten cały przewodnictwo, to wcale nie jest praca. To są efekty zupełnie..., w bardzo dużym stopniu uczuciowe, rozgrywane. Ktoś jest dobry mówca, przecież Pan pewnie słuchał kawałki tego ostatniego zjazdu partyjnego. No przecież wstyd jest, że większość ich czyta. Wstyd. Gdzie się podzieli ci ludzie, którzy potrafili mówić to, co naprawdę myślą.

**ZR:** Podejrzewam, że oni po prostu nie mają nic do powiedzenia, tak naprawdę od siebie.

**SL:** No właśnie. O to chodzi... Moim zdaniem też. Dlatego właśnie mówię. Ale to jest to liderstwo, tzn. że to jest efektywność przekazania na zewnątrz tego, co się ma w głowie, prawda? Więc czyli że to jest nie do sprawdzenia, więc czyli że dlatego trzeba napisać pracę..., bo wtedy jeszcze dochodzi od tego, że się zaczyna i kończy ilość stron i ilość tego... I dlatego ja myślę, że to jest pewna metoda, przynajmniej póki jeszcze nie ma innej, to tę trzeba zostawić.

**ZR:** Znaczący, mnie akurat o habilitacji jest niezręcznie mówić, ponieważ tej habilitacji nie zrobiłem jeszcze, ale chciałem powiedzieć taką rzecz, na którą zwrócił uwagę jeden z moich rozmówców poprzednich, że nawet w naszym Instytucie ostatnio można zauważyć coś w rodzaju selekcji negatywnej na szczeblu habilitacji. To znaczy, ci koledzy najzdolniejsi, po których można by się spodziewać, że powinni już bardzo dawno zrobić habilitację, albo mniej dawno, ale niewątpliwie ją zrobić, to jej nie zrobili. Natomiast robią słabsi.

**SL:** No tak. Nie, no, bardzo słabi robią. Bo to właśnie już wtedy jest przewaga tego cwaniactwa. [...]

Wpłynęło/received 15.09.2022; poprawiono/revised 11.10.2022